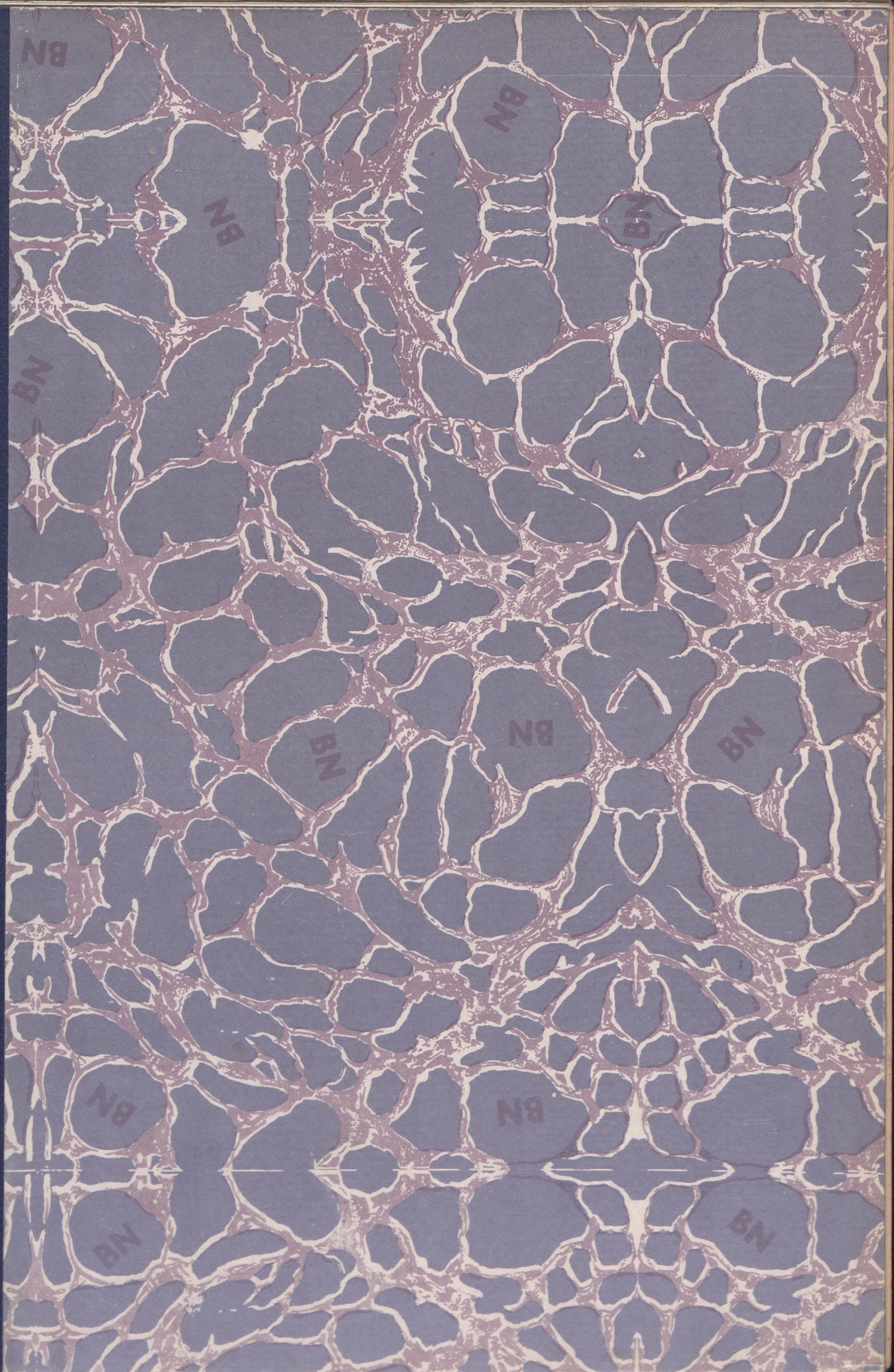
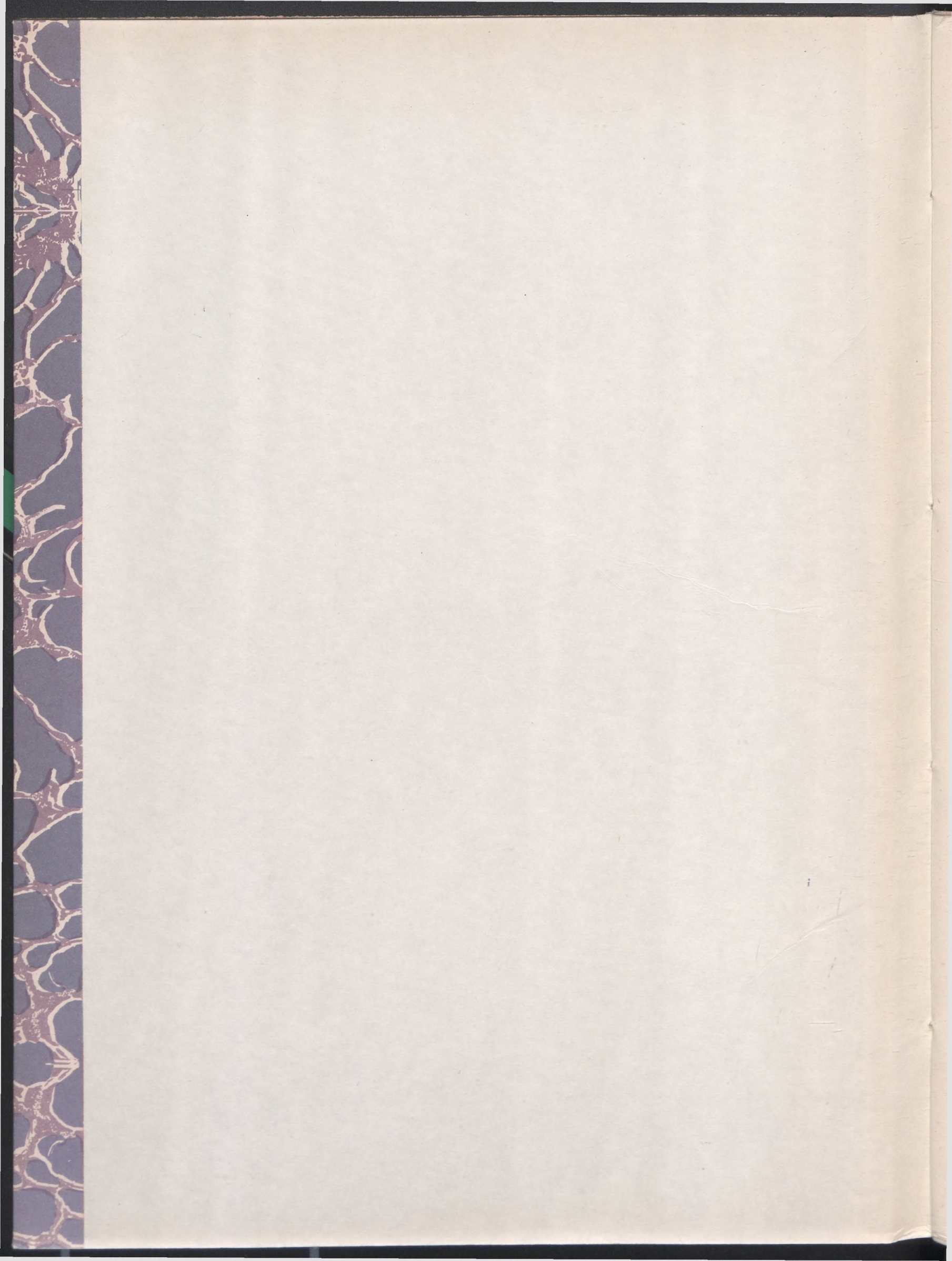
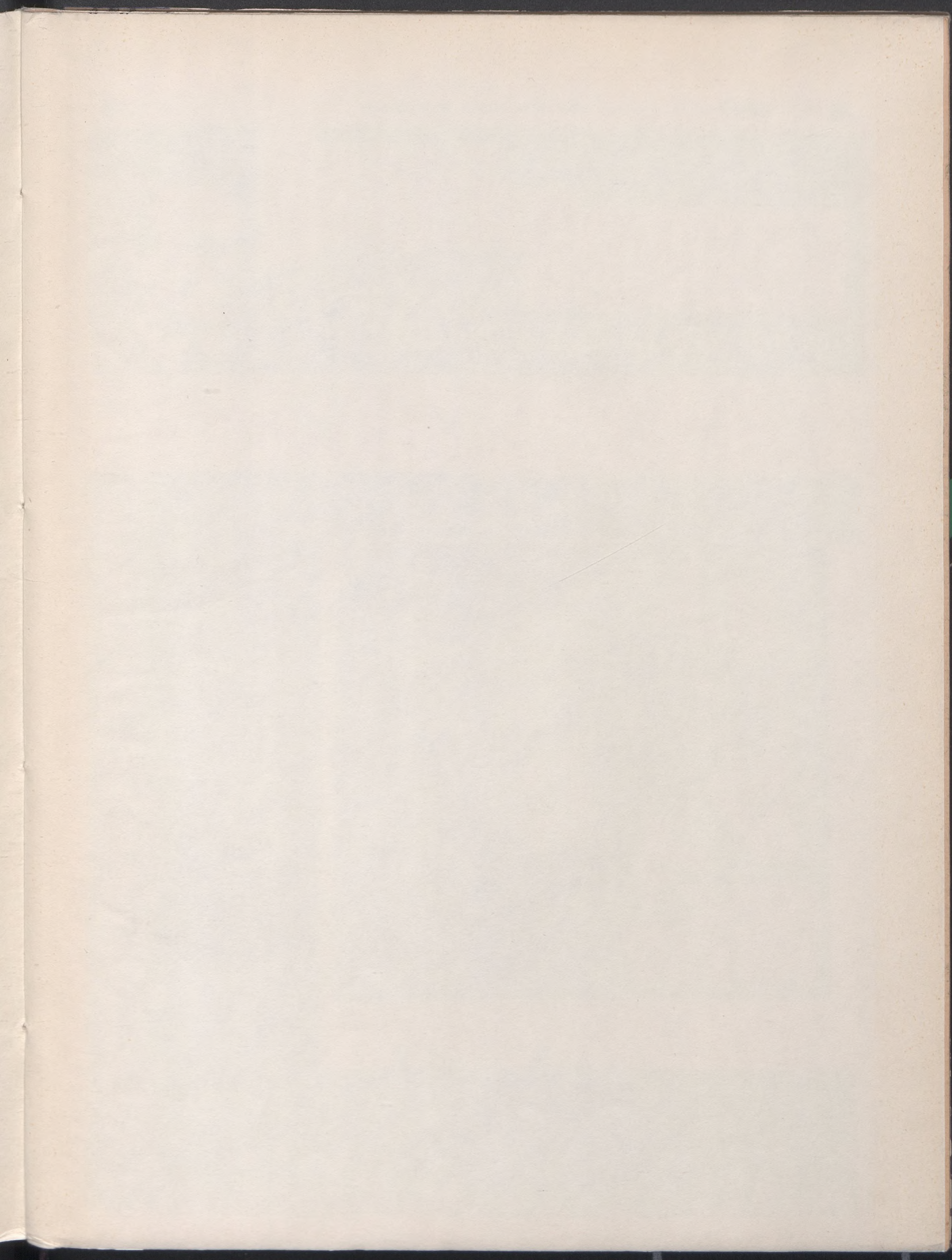


623405\79







III.623.405/78

29900

Nr. 79.

Wtorek, dnia 11 lipca 1939 roku

Cena 10 gr.



HARRY DICKSON

PRZYGODY
ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

W PODZIEMIACH WIEDNIA





HARRY DICKSON

PRZYGODY ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

W podziemiach Wiednia

Spelunka przestępców

Wiedeń, nie posiada właściwie swojej „dzielnicy przestępców“ jak Londyn, Paryż czy Berlin. Mimo to, nie brak tu przestępcom schronienia, zwłaszcza w labiryncie podziemnych kanałów. Ale i na powierzchni ziemi jest wiele spelunek, dających schronienie ludziom, ściganym przez sprawiedliwość. Jednym z takich „schronów“ była knajpa „Doriana Blizny“, która nazwę swą zawdzięczała właścicielowi. Blizna, jak w skróceniu nazywali go klienci, zasługiwał całkowicie na swoje przezwisko. Niewielu ludzi mogłoby się bowiem wykazać równą ilością szram i blizn, zdobytych w walce z przedstawicielami prawa, oraz z „konkurencyjnymi“ szajkami złoczyńców.

Pomimo jednak swej odrażającej powierzchowności, „Blizna“ znalazł kobietę, która nie zważała na jego wygląd i poślubiła go. Po pewnym czasie został szczęśliwym ojcem córki, Marii, która obecnie miała już siedemnaście lat i zapowiadała się na wyjątkową piękność. Urodzenie dziewczynki, matka przyplaciła życiem. „Blizna“ kochał córkę do szaleństwa. Postanowił więc uniemożliwić jej wszelki kontakt z tym, co go otaczało, z przestępstwem i zgniłą moralną.

Zdołał się więc na najwyższe poświęcenie i odseparował od dziecka, wysyłając je daleko, zagranicę, do obcych ludzi. Wolął to, niż narażenie się kiedyś na pogardę córki, gdy stanie się dorosłą. Maria nie odwiedzała ojca nigdy, on zaś co pewien czas składał jej wizyty. Jej przybrani rodzice kochali ją, jak własną córkę, i nie mieli pojęcia, że wychowują dziecko jednego z najgroźniejszych kryminalistów. Dochodziła godzina dziesiąta wieczorem. Obszerny lokal był już zwykle o tej porze pusty, gdyż dla bywalców jego była to pora najodpowiedniejsza do wyruszenia na nocne wyprawy.

Była to bowiem godzina, gdy teatry pustoszeją, a liczne rzesze widzów rozpraszają się po restauracjach i lokalach rozrywkowych. Tego wieczora jednak wydawało się, że kieszonkowcy, a przynajmniej ci, którzy przychodzili do „Blizny“, nie mieli żadnych „spraw“ do załatwienia.

Nie było w tym nic dziwnego. Zjawił się wśród nich bowiem rzadki gość, który przetrzymał ich

dłużej przy wieczerzy. Wszędzie rozlegały się głośnie rozmowy.

— Jaki ładny chłopiec z tego Anglika, — zauważyła jedna z obecnych dziewcząt, na której pomimo młodego wieku, znać już było piętno grzechu.

— Słusznie, Nano, odparła sąsiadka, nosząca przezwisko „Grubej Loloty“. — Masz rację. Szkoda tylko, że przychodzi on tak rzadko. Dałabym sobie głowę uciąć, że ma tyle pieniędzy, ile wody jest w Dunaju. Chciałabym tylko wiedzieć, w jakim celu ten gość, wyglądający na prawdziwego lorda przychodzi do nas?

Dalsze ich rozmowy zagłuszyły głośnie śmiechy, krzyki i śpiewy siedzących przy stole gości. Naraz rozległ się chrapliwy głos:

— Co to, chłopcy, czy poszaleliście? Dziesiąta minęła, a wy jeszcze siedzicie tutaj, jakgdyby już nie było w mieście ludzi, którym można opróżnić kieszenie! Sądźcie, że jeżeli nasz przyjaciel funduje wam dzisiaj, to ja wam jutro otworzę nieograniczony kredyt? Mylicie się, moje owieczki! Żywo, do roboty! Jeżeli w ciągu trzech minut nie wyjdziecie to ja sam w taki sposób pokażę wam drzwi, że mnie popamiętacie! A wiecie chyba że dotrzymuję słowa

„Blizna“ musiał rzeczywiście mieć wyrobioną opinię u swoich klientów, gdyż nikt nie okazał sprzeciwu. Całe towarzystwo szybko opuściło knajpę i rozproszyło się w ciemnościach nocy. Jedynie „Gruba Lolota“ nie spieszyła się jakoś do „pracy“. Pozostała w tyle za towarzyszymi, a gdy ostatni zniknął jej z oczu, zawróciła i skierowała się znów do knajpy. Nie weszła jednak przez główne wejście, lecz wybrała furtkę, prowadzącą do ogrodu, otaczającego dom.

— Muszę się dowiedzieć, co Blizna knuje z tym Anglikiem! i mam nadzieję, że w ten sposób uda mi się zdobyć więcej pieniędzy, niż na zwykłych kradzieżach! Pośpiech, z jakim stary nas wyrzuca, wtedy, gdy jest tu ten Anglik wydaje mi się podejrzany. Muszę stwierdzić, co w tym jest. — Na szczęście stary nic domyśla się nawet, że znam to tajemne wejście i że mogę się tu dostać, kiedy tylko zechcę. Przy tych ostatnich słowach znikła w ciemnościach ogrodu.

Potajemne małżeństwo

Harry Dickson, sławny detektyw, przybył do Wiednia, aby wykryć miejsce pobytu córki lady Worthington.

Przed rokiem młoda kobieta oświadczyła niespodziewanie zrozpaczonej matce, że poślubiła w tajemnicy pewnego inżyniera, przebywającego obecnie w Wiedniu i że teraz żąda on, aby przyjechała do niego. Nie posunęła się dalej w swych zwierzeniach i na wszystkie pytania, zadawane jej przez matkę, Molly odpowiedziała prośbą:

— Zostaw to, mamó. Tak uczyniłam i muszę w tym trwać aż do końca. Proszę cię, nie pytaj mnie o nic, nie mogę ci nic więcej powiedzieć. Mąż mój, który skłonił mnie do zawarcia tego tajemnego związku, domaga się mojej obecności przy nim i muszę zastoscować się do tego. Umie on bowiem zmuszać do posłuszeństwa. Pozwól mi więc odjechać i nie martw się, że wszystko będzie dobrze.

Nieszczęśliwa matka musiała udzielić córce zezwolenia na ten wyjazd.

Molly Worthington, obecnie pani Alojzowa Menzel, odziedziczyła po śmierci swego ojca dość znaczny majątek osobisty. Lord, który z żoną swoją, choć dużo od niego młodsza, żył bardzo szczęśliwie, pragnał swoim testamentem oddzielić majątek żony i córki, aby umożliwić wdowie powtórne małżeństwo bez nieporozumień z opiekunami córki. Lady Worthington nie wyszła jednak poraz wtóry za mąż i poświęciła się całkowicie wychowaniu Molly. Teraz dziewczyna odjeżdżając, sprawiła matce okrutny, zrozumiały ból.

Czy można się więc dziwić, że w tych okolicznościach młoda jeszcze wdowa słuchała chętnie współczujących słów mężczyzny, który stał się z czasem jej pocieszycielem i doradcą, a który nosił szlachetne nazwisko i uchodził za człowieka honoru w pełnym tego słowa znaczeniu.

Po pewnym czasie, lady Worthington otrzymała od córki list donoszący o szczęśliwym przyjeździe do Wiednia. Jednocześnie Molly prosiła matkę, aby przysłała jej znaczną sumę z jej majątku, złożonego w Londynie, aby umożliwić mężowi eksploatację sensacyjnego wynalazku. Pisała, że pieniądze te są jej niezbędne.

Matka spełniła to życzenie i wysłała żadaną sumę. Odtąd co pewien czas zaczęły nadchodzić listy, zawierające identyczne żądania: pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy.

W ten sposób majątek dziewczyny stopniał o jedną trzecią pierwotnej sumy. Wreszcie lady Worthington zdecydowała się pojechać i zabrać córkę z Wiednia, gdy niespodziewanie wyłoniła się przeszkoda. Mianowicie narzeczony wdowy, lord Cunningham, kategorycznie zabronił jej tego wyjazdu. Gdy lady obstawała przy swojej decyzji, mówiąc, że jest przeciw panii swej woli, rzekomy „człowiek honoru“ ukazał się we właściwym świetle. Wdowa musiała przyznać ze wstydem, że pozwoliła się omotać przez człowieka bez litości i skrupułów. Zrozumiała, że nędznik nie oszczędzi jej i że gotów wywołać skandal.

Za cenę połowy swego majątku uwolniła się wreszcie od prześladowcy i mogła bez przeszkód udać się do Wiednia.

Tu jednak czekała ją straszna wiadomość, że córka jej zniknęła bez śladu. Zrozpaczona kobieta zwróciła się do Harry Dicksona, doradcy, przy-

jaciela i opiekuna wszystkich, którzy są w potrzebie. Detektyw przyrzekł jej, że pojedzie do Wiednia i odszuka zaginioną córkę.

Mąż i żona

„Blizna“ zamknął drzwi za ostatnim klientem, zgasił światła w lokalu i wyszedł, aby zaryglować drzwi ogrodu, przez które właśnie przed chwilą wsunęła się Lolota. Zdażyła ukryć się za studnią, gdyż inaczej Blizna zauważyłby ją i wyrzucił.

Gdy starzec wreszcie zabezpieczył się w ten sposób przed intruzami, wrócił do domu i wszedł do pokoju, graniczącego z ogrodem. Młodzieniec czekał tam już na niego. Stał przy oknie, z twarzą ukrytą w dłoniach.

— Może lepiej usiądziemy przy stole, Robin? — rzekł stary.

Zapytany nie podniósł nawet głowy i odrzekł cierpko:

— Zostanę tutaj. Atmosfera twojej obrzydliwej knajpy przyprawiła mnie o ból głowy.

— Ho, ho! Co za pretensje, mr. Robin! — odparł stary. — A ja pamiętam dobrze czasy, gdy niejaki Robin był szczęśliwy, gdy znalazł przytułek w podziemiach Wiednia i mógł tam spędzić kilka godzin! Musiał wtedy dobrze się pilnować, aby nie wpaść w ręce agentów.

Nie czekając na dalsze wspomnienia z przeszłości, Robin zapytał bez wstępów:

— Powiedz mi, Blizna, poco utrzymujesz nadal tę przeklętą spelunkę. Jestem pewien, że przez te lata uzbierałeś dosyć pieniędzy, aby teraz żyć z renty. Na co więc czekasz jeszcze? Przypuśmy, że policja wykryje tajemnicę tego domu? Dla kogo robisz swoje oszczędności? Może dla córki? Ładna rodzina, niema co! Dziecko nie może wiedzieć, czym się zajmuje ojciec!

Robin mówił z wyraźnym szyderstwem, ale Blizna miał już tego dość. Podniósł się i krzyknął ze złością:

— Stul buzię! Przeklęty durniu! I nie mieszaj się do nieswoich spraw. Zastanawiałem się kiedyś nad tym w jaki sposób zostałeś lordem Cunninghamem i dlaczego udaje ci się nadal grać tę komedię. Spróbuj zatym wtrącać się w moje sprawy, a zobaczysz!

— Wiem dobrze, że potrafisz trzymać chłopców mocno w garści, ale jednak nie radzę ci póbować tego ze mną. Nie boję się twoich pogroźek i nie zniosę, abyś kpił ze mnie. Ale mówmy o interesach, nie przyszedłem tutaj na dyskusję. Możesz sobie dalej prowadzić swoją knajpę, jeżeli ci się podoba. Powiedz mi, co ona robiła przez ten czas, kiedy ja byłem w Anglii?

— Co ona robiła? Uparła się, jak koziół i oświadczyła, że raczej pozwoli się zagłodzić, niżby miała jeszcze raz położyć swój podpis.

— Patrzcie-no, piękne dziewczę chce umrzeć z głodu? A więc musimy znaleźć inny sposób, aby podpisała. W Londynie powiodło mi się doskonale, a gdy zdobędę resztę majątku tej głupiej gęsi, będę miał to, co chcę mieć. Nie mam jednak zamiaru czekać dłużej.

— Ja znam jeszcze jeden sposób, aby ją zmusić do posłuszeństwa!

— Jaki?

— Powiedz mi przedtym, co dostanę, jeżeli ci ten sposób wskażę.

Anglik milczał przez chwilę, poczym wybuchnął szyderczym śmiechem:

— Jesteś sprytny, ale mnie nie podejdiesz! — Wyzyskiwać możesz tylko swoich ludzi! Jestem pewny, że ona dała już ten podpis oddawna, a teraz udajesz tylko przede mną, aby wyciągnąć jeszcze trochę pieniędzy! Znam cię nie od dzisiaj!

Zamiast odpowiedzi, Blizna podszedł do szafy, wyjął lampę i pęk kluczy, poczym rzekł krótko do Robina:

— Chodź!

Robin podniósł się i po chwili obaj znaleźli się w ogrodzie. Omijając studnię, i nie dostrzegając ukrytej za nią postaci, stary skierował się w stronę szopy, znajdującej się w pobliżu, otworzył niskie drzwi i zniknął w nich wraz z towarzyszem. — W kącie potrafił nogą stos bezużytecznych rupiec, jak puste beczki i stary warsztat ciesielski, potym nachylił się i podniósł klapę. Ukazał się pod nią otwór, w którym obaj mężczyźni wkrótce zniknęli, jakby zapadając się pod ziemię.

Zaledwie głowa drugiego łotra zniknęła pod podłogą, w drzwiach zarysowała się potężna postać Loloty. Pochyliła się nad otworem i spostrzegłszy schody, prowadzące w dół, mruknęła:

— A więc tutaj kryjesz swoją tajemnicę! Ale kim może być, ta „ona“, którą tu uwięzili?

Podczas gdy Lolota zastanawiała się nad tym, w jaki sposób może wyciągnąć jak największą korzyść ze swego odkrycia, dwaj mężczyźni zesłi po schodach. Ciemność była tu zupełna, a wyziewy kanałów uniemożliwiały niemal oddychanie. — Wreszcie ukazał się przed nimi korytarz, tak niski, że musieli się nachylić, aby posuwać się naprzód. — Po pewnym czasie stanęli przed jakimiś drzwiami. Stary otworzył je przy pomocy swoich kluczy i

— Wejdz, mój kochany Robinie, będziesz mógł osobiście pozdrowić swoją drogą małżonkę i poprosić ją jednocześnie o podpis.

Oczom młodego człowieka ukazał się przykry widok.

Za drzwiami, na ziemi, równie gołej, jak ściany, leżała kobieta na wiązce rozrzuconej słomy. — Oczy jej zdążyły już przyzwyczaić się do ciemności. Poznała więc natychmiast, człowieka, który stanął przed nią i zerwała się z okrzykiem wściekłości. Zaraz jednak opadła znów, jęcząc z bólu. Zapomniała bowiem o tym, że znajduje się w małej komórcie i uderzyła się boleśnie głową o sklepienie.

Bandyta, nie zważając na to, rzekł ironicznie:

— Cóż to moja słodka turkaweczka taka dziś zdenerwowana? Trzeba więc będzie jeszcze trochę poczekać, aż pani będzie rozsądniejsza!

— Łotrze! Nędzniku! Raczej umrzeć w tej norze, niż oddać ci resztę mego majątku i dać okazję do nowych zbrodni! Czy sądzisz, że nie przejrzałam cię już dawno? Liczyłeś na mój majątek, z którego zresztą skradłeś już dwie trzecie, a wiem także, że zaasekurowałeś się na moje życie w kilku towarzystwach, aby otrzymać premię po mojej śmierci! Ale, chwala Bogu, pokrzyżowałam twoje plany. Nie uda ci się to! I nie unikniesz kary, gdyż zostawiłam u adwokata list, który zostanie otwarty po mojej śmierci! Zobaczysz, co cię wtedy czeka! Precz stąd!

Wyczerpana tym wysiłkiem, nieszczęśliwa dziewczyna opadła na ziemię i odwróciła się twarzą do ściany, jakgdyby zapominając o obecności dwóch mężczyzn.

Robin z głośnym śmiechem odwrócił się od swej ofiary, lecz Blizna, stojący za nim, usłyszał zgrzytanie zębów i zrozumiał, że śmiech ten miał tylko maskować jego wściekłość i rozczarowanie.

Zamknawszy drzwi kryjówki, pobiegl za Robinem i zapytał go:

— No i cóż, mój drogi przyjacielu, czy już przekonalesz się, że mówiłem prawdę? Co mi dasz, jeżeli przedsięwzięcie się uda? Wiem, mister Robin, że jesteś ścigany i że wolisz zniknąć dzisiaj niż jutro, ale żał ci stracić taki kasek. Diabli wiedzą co znów przeskrobałeś w Anglii, ale napewno nie bez przyczyny wróciłeś do Wiednia szybciej niż zapowiadałeś... Powiedz mi, tkliwy małżonku, w ilu towarzystwach zaasekurowałeś twą żonę? Jest to prawdopodobnie ładna sumka, która ci się może wymknąć z przed nosa. A więc ile dostanę, jeżeli już jutro wszystkie papiery będą podpisane?

— Wyjźmy stąd, duszę się tutaj. Porozmawiamy na górze.

— Dusisz się? Chyba ze złości! Tak mój drogi, takie są kobiety, wiem coś o tym...

Znaleźli się w szopie. Żaden z nich nie podejrzewał, że ostatnie słowa zostały jeszcze przez kogoś usłyszane i że niepowołany słuchacz mruknął do siebie:

— Co potworze? Śmiesz mówić o kobietach? Poczekaj, wkrótce dowiesz się czegoś więcej na ten temat!

Pierwszy ślad

Dzięki policji wiedeńskiej Harry Dickson otrzymał wszelkie możliwe informacje, dotyczące inżyniera Menzla, którego żona zniknęła w tajemniczy sposób. Nie dowiedział się jednak wiele więcej, niż słyszał już z ust nieszczęśliwej matki zaginionej.

Lady Worthington nie szczędziła kosztów, aby zasięgnąć języka o swym dziecku. Biura informacyjne dostarczyły jej obszernych wiadomości.

Alojzy Mentzel — jak się okazało mieszkał na trzecim piętrze w dużej kamienicy i od chwili zniknięcia żony, znajdował się pod stałym nadzorem policji. Nie mógł uczynić ani jednego kroku, nie będąc śledzonym. Ku swemu jednak wielkiemu żalowi Harry Dickson nie mógł znaleźć w jego postępowaniu nic podejrzanego.

Inżynier — jako taki bowiem przyjechał on do Wiednia, a nikomu nie wpadło nawet do głowy, by sprawdzać jego identyczność, — nie miał zbyt wiele zajęć i od czasu tajemniczego zniknięcia żony wracał do domu wieczorem bardzo wcześniej i już nie wychodził. Harry Dickson wiedział z własnego doświadczenia, że takie śledzenie może nie dać pożądanego rezultatu i zdecydował się spróbować szczęścia na własną rękę.

Dzięki pomocy szefa policji, Tom Wills otrzymał mundur roznosiciela depesz i około dziesiątej wieczorem, stwierdziwszy uprzednio, że Mentzel powrócił do domu, zaopatrzonego w telegram zadzwonił do jego drzwi.

Rzekomy roznosiciel depesz, nie otrzymawszy odpowiedzi na pierwszy dzwonek, zaczął dzwonić tak niemiłosiernie, że mógłby obudzić największego śpiocha. Mentzel jednak, choć wszystkie pozory wskazywały na to, że znajduje się obecnie w domu, nie obudził się, a w każdym razie nie otworzył drzwi.

Tom odszedł i na rogu ulicy natknął się na swego mistrza.

— No cóż, Tomie? Nie ma go w domu? Tak właśnie myślałem. Ten narożny dom służy mu na pewno tylko za przejście! Z tej strony dachy są na równej wysokości, a tam na lewo wystarczyłoby skoczyć z wysokości czterech metrów, aby znaleźć się na sąsiednim domu. Ale tymczasem powtórzmy próbę.

Tom raz jeszcze nacisnął guzik dzwonka.

— To wystarczy, nie dzwoń więcej, gdyż zaalarmujemy sąsiadów. Myślę, że możemy złożyć temu panu wizytę. Z całą pewnością nie ma go w domu.

Mówiąc to, Harry Dickson wyjął z kieszeni wytrych i ze zręcznością prawdziwego włamywacza otworzył drzwi.

Trzymając w dłoni gotowy do strzału browning, Harry Dickson wraz z Tomem wszedł do mieszkania. Chociaż inżynier zajmował całe piętro, wystarczyło detektywowi jedno spojrzenie, aby przekonać się, że Menzla w domu nie było.

Detektyw postanowił przeprowadzić w mieszkaniu drobiazgową rewizję, aby zdobyć jakikolwiek dowód przeciw człowiekowi, który w tak oryginalny sposób, po przez dachy, wychodził z własnego domu.

Wysiłki jego nie przyniosły jednak rezultatów. Pomimo starannych poszukiwań detektyw nie znalazł najmniejszego dowodu, ani nawet najmniejszej wskazówki, która mogła świadczyć o tym, że inżynier zna miejsce pobytu swej żony. Po pewnym czasie obaj detektywi opuścili mieszkanie.

Oczywiście, Harry Dickson, wychodząc, zatarł wszelkie ślady swojej bytności — przynajmniej tak mu się wydawało.

Ku swemu wielkiemu żalowi, detektyw dowiedział się jednak, że tak nie było.

Harry Dickson nie miał zamiaru zawiadamić policji o nieobecności Menzla, ani o jego wędrówkach po dachach gdyż wtedy nieodwołalnie nastąpiłoby aresztowanie inżyniera. To zaś nie dałoby żadnego skutku. Należałoby raczej dowiedzieć się, gdzie czuły małżonek spędza noce.

Ponieważ było już zapóźno na tego rodzaju poszukiwania, Harry Dickson postanowił narazie razem ze swym uczniem powrócić do hotelu.

Następnego ranka, Harry Dickson ucharakteryzował się i przybrał postać adwokata, występującego z ramienia matki zaginionej. W tej roli odwiedził inżyniera.

Gdyby nawet Menzel widział detektywa ubiegłej nocy, nie poznałby go teraz w tym przebraniu. A jednak zaledwie „starszy pan“ przekroczył próg mnie i przeprowadził prawdopodobnie jakąś rewizję.

— Oto człowiek, który ubiegłej nocy był u mnie i przeprowadził prawdopodobnie jakąś rewizję.

Menzel był już przeto uprzedzony a zawdzięczał to jedynie swemu wyjątkowemu zmysłowi obserwacyjnemu. Detektyw potrafił przecieżyć po mistrzowski zmienić u siebie wszystko: twarz, włosy, ubranie, sposób mówienia, ruchy. Zdradziło go tylko obuwie.

Podczas swego burzliwego życia Menzel stał niemal był śledzony. Był zawsze przygotowany na jakąś nieprzewidzianą wizytę policji podczas jego nieobecności i aby się o tym przekonać, zastosował środek niezawodny, a jednocześnie bardzo prosty: Wychodząc z domu przybijał po zewnętrznej stronie drzwi na wysokości ramienia małe gwoźdźki, a wokół nich okręcał cienkie włosie końskie. Jeżeli podczas jego nieobecności ktoś otworzył drzwi,

włosie rozrywało się. To był jeden dowód. Był jednak jeszcze inny.

Na podłodze, w sieni, która w tym domu była dość ciemna, rozsypywał wióry miękkiego drzewa. Nogi nieproszonych gości zostawiały tu swoje ślady i zostawił je także Harry Dickson!

Długie i wąskie angielskie podeszwy nocnego gościa zostawiły takie same ślady, co obuwie szanownego adwokata i to właśnie inżynier spostrzegł od razu.

Harry Dickson przegrał więc tę rozgrywkę, zanim ją jeszcze zaczął.

Menzel otworzył mu drzwi, wprowadził do salonu i uprzejmie wskazał fotel; poczym również siadając, grzecznie zapytał o powód wizyty.

— Jestem adwokat Meihagen, otrzymałem polecenie od lady Worthington, którą pan zapewne zna, abym porozumiał się z panem i zadał panu kilka pytań, dotyczących pozostałego majątku pańskiej zaginionej małżonki. Wie pan chyba, że pańska żona nie sporządziła przy ślubie aktu intercyzy i pozostawiła swój majątek pod opieką matki. Jeżeli nawet prawdą jest, że podjęła poważną jego część, to jednak pozostała jeszcze dość wysoka suma, powierzono lady Worthington. Nie chciałaby ona — a ma poważne powody po temu — aby te pieniądze przeszły w inne ręce a zdecydowała się po swej podróży do Wiednia nie wracać więcej do Anglii. Wolałaby więc aby pan...

Urwał, zaskoczony zmianą, którą zauważył na twarzy Menzla. Inżynier bowiem zbladł śmiertelnie i wyjąkał:

— Moja teściowa ma zamiar przyjechać do Wiednia?

— Czy pana to dziwi, monsieur? — spytał adwokat, zdumiony. Menzel, spostrzegłszy, że powiedział za dużo, opanował się.

— Dziwię się, że lady Worthington nie uważała za stosowne zawiadomić mnie o tym. Myślę, że mam prawo do takich względów z jej strony. Ale może to jeszcze uczyni?

— Jakto? Lady Worthington miałaby pana zawiadomić o planie wyjazdu do Wiednia? To byłoby już niemożliwe, gdyż od wczoraj jest ona w Wiedniu. Zgłosiła się już do mnie i powiedziała, że zamierza wziąć czynny udział w poszukiwaniach. Przede wszystkim jednak pragnie załatwić kwestię pieniężną, którą panu właśnie zreferowałem i w tym celu przybyłem tutaj.

Znów bladeść śmiertelna pokryła twarz inżyniera i Harry Dickson pomyślał z zadowoleniem, że mąż zaginionej nie jest bynajmniej zachwycony obecnością swojej teściowej w Wiedniu.

Menzel znów opanował się szybko i zapytał:

— Czy mógłbym się dowiedzieć w jakim hotelu lady zamieszkała?

— Mieszka ona w hotelu „Czterech Pór Roku“.

— Dziękuję panu, panie mecenasie. Niech mi pan powie jeszcze, jakie są projekty mojej teściowej w sprawie majątku córki. Przyrzekam w miarę możliwości zastosować się do jej życzeń.

— Sprawa jest prosta, panie Menzel. Lady Worthington powiedziała mi, że musiała często wysyłać pieniądze i nie na adres córki, lecz na pański. Musiał pan więc otrzymać pełnomocnictwo od żony, aby te pieniądze podejmować. Jeśli więc ma pan to pełnomocnictwo, sprawa będzie szybko załatwiona, lady odda panu do dyspozycji resztę majątku córki za zwykłym pokwitowaniem. Jeżeli zużyje pan te pieniądze na jakiś cel, będzie pan jed-

nie odpowiedzialny przed pańską żoną, gdy oczywiście, odnajdzie się.

Adwokat wstał, dając tym do zrozumienia, że rozmowa jest skończona. Skłoniwszy się chłodno, wyszedł, odprowadzony przez Menzla aż do drzwi.

Harry Dickson sądził, że dobrze wywiązał się z zadania. Byłoby tak istotnie, gdyby złoczyńca od razu nie rozpoznał w nim wroga. W ten sposób jednak sprawa przybrała zupełnie inny obrót.

Detektyw pewien był, że inżynier zna miejsce pobytu swej żony. Przypuszczał więc, że usłyszawszy o pełnomocnictwie, Menzel odwiedzi żonę w jej kryjówce, aby wydobyc od niej takie świadectwo a wtedy będzie można pójść jego śladami. I udało mu się to, gdyż teraz strzeżono inżyniera w inny sposób: droga przez dachy była dobrze pilnowana.

Ale plan detektywa spał na panewce.

Zaledwie Harry Dickson wyszedł, Menzel stwierdził raz jeszcze, że ślady nocnego gościa i adwokata były identyczne i wyciągnął z tego prosty wniosek: rzekomy adwokat był szpiegiem.

Inżynier pograżył się w głębokich rozmyśleniach. Widział, że jest oszaczony ze wszystkich stron i postanowił bronić się za wszelką cenę. Nie wątpił w to, że lady Worthington była obecnie w Wiedniu, ale nie sądził, aby powierzyła majątek swej córki nieznanemu adwokatowi.

Złoczyńca znał zbyt dobrze przyzwyczajenia starszej damy; czyż bowiem nie stosował tych samych metod zarówno w stosunku do matki, jak i do córki?

Różnica polegała na tym, że dla jednej z nich był lordem Cunnighamem, a dla drugiej — inżynierem Menzlem.

I wiedział także, że z chwilą, gdy lady Worthington zobaczy go, lub pozna jego pismo, wszystko będzie dla niego stracone.

Tajemnicze samobójstwo

Harry Dickson powiedział Menzlowi prawdę. Lady Worthington przybyła istotnie do Wiednia, aby odszukać córkę. Poza tym była zdecydowana nie wracać więcej do Anglii. Wstydziła się tego, że pozwoliła się oszukać i okraść przez pospolitego opryszka. Woląла przeto dobrowolne wygnanie, niż skandal towarzyski. Prawdą było i to, że przywiozła ze sobą cały majątek, nie tylko swój, ale i córki.

Lady Worthington zamieszkała w najwytworniejszym wiedeńskim hotelu i natychmiast po przyjeździe porozumiała się z Harry Dicksonem. Plan detektywa został przez nią zaaprobowany, to też detektyw, zaraz po wizycie u Menzla, złożył jej wizytę w hotelu.

— Na dzisiaj będzie dość, mylady, — rzekł Harry Dickson. — Jutro w nocy natomiast rozpocznemy działanie. Jeżeli lotr wpadnie w pułapkę, którą na niego zastawiliśmy i jeżeli będzie próbował dostać od żony to pełnomocnictwo, wtedy schwytamy go. Ja sam stanę na czele nocnego poscigu i Menzel napewno nam się nie wymknie.

— A więc pan na prawdę wierzy, mr. Dickson, że moje nieszczęśliwe dziecko jeszcze żyje? Dlaczego nie może mi pan powiedzieć tego z całą stanowczością?

— Ponieważ nie jestem tego zupełnie pewien. Śmierć żony nie dałaby mi teraz żadnej korzyści, chyba, że... Tak, w tej chwili przyszła mi na myśl

jeszcze jedna możliwość, — przerwał sobie detektyw. — O tym nie pomyślałem, a jednak to przecież zupełnie możliwe...

— Czy mogę wiedzieć o co chodzi, mr. Dickson?

— Hm, mylady, w innych okolicznościach niechętnie mówię o moich przypuszczeniach, ale ponieważ w tym wypadku wchodzi uczucie matczyńskie, odstąpię od moich zwyczajów i powiem pani. Kiedy w Londynie opowiedziała mi pani cały przebieg sprawy, zadałem sobie przede wszystkim pytanie: kto odniesie korzyść ze zniknięcia młodej kobiety? Miałem pewne domysły: możliwe, że ten rzekomy człowiek honoru ukazał się pewnego dnia żonie we właściwym świetle i że ona odmówiła kategorycznie wydania mu reszty swego mienia. Byłem przekonany, że wtedy uwięziłby ją gdziekolwiek na pewien czas, aby przełamać jej opór.

Do dnia dzisiejszego sądziłem, że złoczyńca za leży głównie na tej resztującej kwocie majątku, lecz dziś pomyślałem sobie o innych możliwościach i dlatego zmuszony jestem teraz opuścić panią. — Mam bardzo dużo pracy, a gdy tylko okaże się to możliwe, natychmiast zawiadomię panią o jej wynikach.

To powiedziawszy, wziął kapelusz i wyszedł z pokoju.

Odnajdujemy go w kilka chwil później, pochylonego nad księgą adresową Wiednia i wypisującego adresy różnych towarzystw asekuracyjnych, rozsiaanych po całym mieście.

Po odejściu detektywa, lady Worthington zamysliła się głęboko. Z rozmyślań wyrwało ją dyskretne pukanie. Do pokoju wszedł chłopiec hotelowy i podał jej na srebrnej tacy kartę wizytową.

Lady przeczytała i na twarzy jej odmalowało się zdumienie:

— Czyżby ten człowiek ośmielił się... Ależ nie, przecież to kobieta pragnie widzieć się ze mną! Ale kto wie o tym, że jestem w Wiedniu?

Na karcie wydrukowane było nazwisko: Adela von Angerstein, Wiedeń. Na odwrocie zaś napisano kilka słów ołówkiem: „Niżej podpisana może do starczyń lady Worthington informacyj, dotyczących miejsca pobytu jej córki. Prosi o ścisłą dyskrecję“.

Po krótkim wahaniu, lady rzekła do chłopca:

— „Proszę wprowadzić panią i dopilnować, aby nikt nam nie przeszkadzał“.

Chłopiec wyszedł i po chwili wprowadził damę w czerni, której twarz zasłonięta była grubą woalką. Wszedłszy do pokoju szepnęła ona do lady Worthington kilka niezrozumiałych słów, po czym odwróciła się i zamknęła drzwi na klucz. — Wtedy dopiero zwróciła się twarzą do Angielki i odrzuciła woalkę.

Niby rażona piorunem, lady Worthington padła na fotel....

Dama w czerni musiała mieć widocznie dużo do powiedzenia, gdyż opuściła pokój dopiero po godzinie.

— Lady Worthington w dalszym ciągu nie ży czy sobie, aby jej przeszkadzano, — oświadczyła tajemnicza dama chłopcu i śpiesznie wyszła z hotelu.

Okolo wieczora nadszedł telegram do lady Worthington i boy hotelowy otrzymał rozkaz doręczenia go adresatce. Zapukał do drzwi zrazu ci-

cho, potem coraz głośniejsze, lecz nie usłyszał żadnej odpowiedzi.

Telegram jednak mógł być pilny, i dlatego chłopiec zdecydował się nacisnąć klamkę, możliwe bowiem, że lady spała.

Drzwi otworzyły się.

W pokoju panował mrok, jedynie przez okna wpadały ostatnie blaski zachodzącego słońca.

Nagle srebrna taca wraz z telegramem wypadła chłopcu z rąk. Rozległ się krzyk przerażenia.

Po kilku chwilach nadbiegła zaalarmowana służba oraz zarządzający hotelu.

Na haku pomiędzy dwoma oknami wisiało martwe ciało lady Worthington.

Natychmiast zatelefonowano do najbliższego komisariatu, nie naruszając żadnych przedmiotów, znajdujących się w pokoju zmarłej.

Harry Dickson znajdował się właśnie w komisariacie, gdy otrzymano ten meldunek. Zaledwie usłyszał nazwisko lady Worthington, wsiadł na motocykl policyjny, udający się na miejsce. Wydał uprzednio polecenia Tomowi Willsowi, czekającemu w przyległym pokoju.

Wezwany pośpiesznie lekarz przybył na miejsce niemal równocześnie z Harry Dicksonem, tak, że detektyw zastał pokój w takim stanie, w jakim znajdował się on w chwili ujawnienia wypadku.

Z właściwą sobie dokładnością, detektyw obejrzał zwłoki, potem przewrócone krzesło, poczym ustąpił miejsca lekarzowi i władzom.

Podczas, gdy wszyscy z kolei zajmowali się oględzinami zwłok, Harry Dickson poświęcił się dość dziwnemu zajęciu. Wszedł na stół, na który musiała prawdopodobnie wejść desperatka, a potem dopiero potrącił nogą krzesło. Stanawszy na stole, detektyw kilkakrotnie próbował odepchnąć stopą krzesło i wreszcie udało mu się je przewrócić, lecz nie mogło ono upaść na to miejsce, na którym je znaleziono.

Detektyw zeszedł wreszcie ze stołu i począł z zainteresowaniem przyglądać się czynnościom lekarza.

— Śmierć nastąpiła przed kilku godzinami, pozostaje nam przeto tylko wykrycie przyczyn samobójstwa.

— Nie ma tu mowy o samobójstwie. Lady Worthington została zamordowana — oświadczył zdecydowanie Dickson.

Słowa te brzmiały tak stanowczo, że wszyscy odwrócili się w stronę detektywa. Dickson ciągnął:

— Znajdujemy się w obliczu nie samobójstwa, ale wyrafinowanej zbrodni.

— Ależ... monsieur... — wyjąkał zarządzający hotelu błagalnym głosem, zwracając się do nieznanego mu mężczyzny, — dlaczego... jak pan może podejrzewać?... Znajduje się pan przecież w najstarszym i najbardziej szanowanym hotelu w mieście. Nie mają tu dostępu złodzieje, a cóż dopiero mordercy! Nikt tu nie może wejść niespostrzeżenie, a tym bardziej nie może popełnić zbrodni!

Również inspektor policji zwrócił się do detektywa ze zdziwieniem:

— Czy pan naprawdę twierdzi, że to zabójstwo, mr. Dickson?

Detektyw milczał przez chwilę, po czym odparł spokojnie:

— Inspektorze, nie zna mnie pan jeszcze i dlatego nie dziwię się panu. Na przyszłość niech pan jednak pamięta: nigdy nie twierdź tego, czego nie mogę dowieść! Panowie dziwili się tutaj, gdy robi-

łem doświadczenie, usiłując przewrócić krzesło. O-tóż właśnie szczególne położenie tego krzesła zastanowiło mnie. Z zasady nie zaniedbuję nigdy żadnego szczegółu: a doświadczenie, które zrobiłem, prze-konało mnie, że nie można było przewrócić krzesła nogą w taki sposób, aby upadło na tę stronę, gdzie znaleźliśmy je. To też nie ta nieszczęśliwa kobieta odepchnęła krzesło: uczynił to morderca, lub morderczyni. Wyjaśnimy to w śledztwie.

Harry Dickson począł ustalać, kto odwiedzał lady Worthington po południu. Dowiedział się, że najpierw był jakiś starszy pan a później zawołana kobieta, która kazała się zaanonsować i natychmiast została przyjęta. Starszy pan nie zainteresował detektywa, zapytał jednak o tajemniczą damę.

— Jak nazywała się ta pani? Kto ją zaanonsował?

— Ja, — zgłosił się chłopiec hotelowy.

— Czy wymieniła ci swoje nazwisko? — zapytał detektyw.

— Nie, dała mi tylko kartę wizytową. Kiedy lady Worthington przeczytała ją, kazała natychmiast wprowadzić tę panią.

Harry Dickson zwrócił się do obecnych:

— Może panowie zechcą poszukać tej karty. Sądzę, że to daremny trud, ale pozwól nam to stwierdzić, czy to tajemniczy gość zabrał kartę ze sobą, czy nie. To ma swoje znaczenie... Jak wyglądała ta karta, chłopcze?

Pomimo szczegółowego opisu, wizytówki nie znaleziono.

— Tak właśnie przypuszczałem. Teraz przekonali się panowie, że mamy tu do czynienia z mordercą. Szkoda, że nie znamy jego nazwiska...

— Do licha... przypominam sobie teraz! — zawołał nagle chłopiec hotelowy.

Harry Dickson uśmiechnął się i zapytał wesoło:

— Więc czytałeś kartę?

— Naturalnie! Nawet to, co było na odwrocie!

Zarządzający rzucił na chłopca wściekłe spojrzenie i już miał go złapać za to, że czyta listy gości, gdy Harry Dickson wziął go pod opiekę i w ten sposób obronił go. Zdołał skonstatować, że w tej sprawie znów działał Menzel, choć występował w kobiecym ubraniu.

Wydawało się to detektywowi zupełnie możliwe, gdyż lady Worthington była dość korpulentna, i aby podnieść ją, potrzeba było męskiej siły. Zresztą sam chłopiec przyznawał, że tajemnicza dama mówiła bardzo niskim głosem, a stopy jej były zadziwiająco duże, jak na kobietę...

Na tropie

Zbliżała się północ.

Za jednym z kominów na dachu domu, w którym mieszkał Menzel, ukrywała się jakaś szczupła postać, starając się być jak najmniej widoczną.

Był to mały Chińczyk Wang, jeden z pomocników Dicksona, który na rozkaz swego mistrza stał tu na czatach, drząc z zimna.

Stał już przeszło godzinę na tym uciążliwym posterunku, utkwivszy wzrok w małym okienku, z którego, według słów mistrza, powinien wyjść człowiek.

Wang nie poruszał się. Można by pomyśleć, że zasnął. Nagle drgnął. Z pobliskiej wieży popłynęło w mrok dwanaście głuchych uderzeń. Była północ. Zaledwie przebrzmiało ostatnie uderzenie,

ucho Wanga pochwyciło jeszcze inny dźwięk. Pochylił się lekko naprzód i patrzył pilnie w okienko. Ojrzał, jak otworzyło się zwolna i ukazała się w nim najpierw głowa mężczyzny, a potem cała postać Wang obawiał się, że lotr, przechodząc obok jego kryjówki, usłyszy na pewno bicie jego serca.

Menzel — gdyż on to był — obejrzał pilnie wszystkie kominy, lecz nie zauważył młodego Chińczyka, owiniętego w swój czarny płaszcz. Posuwając się ostrożnie pomiędzy kominami, Menzel przeszedł na sąsiedni dach, i idąc dalej w ten sposób po dachach, dotarł do narożnego domu.

Raz jeszcze obejrzał się za siebie i wyjął nóż, który przez cały czas trzymał w zębach, schował go do kieszeni i mruknął:

— Moje podejrzenia były bezpodstawne. Wido-
cznie mój prześladowca nie spieszy się zbytnio do
zakończenia tej sprawy. I jeżeli droga na dole jest
wolna, mogą mnie potem szukać! Mam jeszcze
mały rachunek do uregulowania z tym lajdakiem,
Blizną, a potem... fiiuu! Ten lotr otworzy wielkie
oczy, kiedy się dowie, że jego najlepszy przyjaciel
nietylko zwiął, ale jeszcze porwał jego ukochaną
córeczkę!

W ten sposób monologując, Menzel doszedł do
małego okienka, obejrzał je z zadowoleniem i wśliz-
gnął się do wnętrza.

Zaledwie zniknął, gdy na dachu, na którym u-
sadowił się Wang, błysnął błękitny płomyk. Nie
trwało to dłużej, niż kilka sekund, lecz wystarczy-
ło, aby dwaj mężczyźni, stojący na czatach na uli-
cy, zrozumieli: Menzel zeszedł na dół!

— Naprzód, Wills i pilnuj się! Mamy do czy-
nienia z szczywanym lisem i jeżeli nam się dziś wy-
mknie, będzie trzeba zacząć wszystko od początku.
Musisz być bardzo ostrożny i stosować się ściśle do
moich wskazówek. Mam nadzieję, że Wang nie
dał sygnału za wcześnie.

— All right, mr. Dickson, to nie będzie zależało
ode mnie, lecz... zdaje mi się, że drzwi się otwierają.

Dwaj detektywi skryli się szybko za szerokim
słupem reklamowym. Menzel przeszedł obok nich,
rozglądał się uważnie na wszystkie strony, lecz nie
dostrzegł ich. Nie zaniedbał żadnego środka ostro-
żności: odwracał się niespodzianie, zatrzymywał
się, aż zyskał zupełną pewność, że nie jest przez ni-
kogo śledzony. Zaledwie jednak zniknął, detektywi
wysunęli się zza kolumny.

Harry Dickson podbiegł do bramy sąsiedniego
domu i po chwili wyszedł z niej, prowadząc rower.
Dał znak uczniowi i odjechał.

Tom Wills zaś zaczekał na Wanga, który zszedł
tymczasem ze swego posterunku obserwacyjnego
i posłał go do hotelu, aby położył się spać. Nie po-
wiedziawszy mu nic więcej, Tom ruszył w ślad za
mistrzem.

Ale po chwilowym namyśle, Wang zmienił kie-
runek: zawrócił z drogi i pobiegł w stronę, w którą
udali się detektywi.

— Jeżeli mój mistrz pracuje w nocy, to i ja
nie będę spał.

Tak rozmyślając, biegł ze wszystkich sił. Na
szczęście, Tom zwolnił bieg, dogonił bowiem mi-
strza na odległość wystarczającą, aby go widzieć
z daleka.

Harry Dickson ze swej strony także jechał wol-
niej. Człowiek, którego ścigał, znajdował się w po-
lu widzenia, a za wszelką cenę należało tak zach-
owywać się, aby nie wzbudzać jego podejrzliwości.

★

Nieszczęsna ofiara dwóch bandytów straciła
tymczasem poczucie miejsca i czasu, w swoim wię-
zieniu w podziemiu. Wiedziała tylko, że dzień mi-
nął, gdy Blizna przynosił jej chleb i wodę oraz od-
czasu do czasu jakiś ochlap ciepłej strawy. Jakkol-
wiek straszna była samotność w tej ciemnicy, młó-
da kobieta wolała ją, niż obecność potwora w ludz-
kiej skórze, jakim był Blizna.

Gdy po ostatniej wizycie dwaj przestępcy opu-
ścili komórkę, nieszczęśliwa kobieta wybuchnęła
płaczem a z ust jej wyrwały się rozpaczliwe słowa:

— Jakże ciężko karze mnie los za błąd, który
popelniałam! Byłam za młoda, aby zrozumieć pod-
stępowanie tego nędznika! Gdyby chociaż śmierć ulito-
wała się nade mną!

Molly Worthington otrzymała od ojca wycho-
wanie, które uczynić z niej miało kobietę niezależ-
ną. Niezależność ta jednak źle pojęta doprowadzi-
ła ją do zguby.

Lord bowiem zbyt wcześnie wyzwolił córkę z
pod opieki macierzyńskiej i sam się nią zajął.

Chciał w niej zabić kobiecą miękkość charak-
teru, chciał, aby stała się Angielką, niezależną cał-
kowicie, w czynach i myślach. W konsekwencji,
młoda dziewczyna pokochała ojca więcej, niż mat-
kę, gdy zaś ojciec umarł, niewiele się w jej życiu
zmieniło. Molly była zbyt niezależna, aby poddać
się matczynej opiece. To ją właśnie zgubiło.

Uznając swoją wolę za najwyższe prawo, młó-
da dziewczyna udała się do Nicei w towarzystwie
dalekiej krewnej, zostawiając matkę samą w An-
glii. Przypadek zrzucił, że podczas przejażdżki
konnej poznała pewnego młodego człowieka, w
okolicznościach dość niezwykłych.

Będąc zamiłowaną sportsmenką, udała się pew-
nego dnia na przejażdżkę wypożyczonym koniem.
Chociaż właściciel uprzedzał ją, że koń jest pory-
wisty, nie zwracała na to uwagi. Zresztą możliwość
niebezpieczeństwa pociągała ją jeszcze silniej.

Na skrzyżowaniu ulic stało się nieszczęście. —
Auto szalonym pędem przejechało jej drogę, koń
spłoszył się i zanim Molly zdążyła sobie z tego spra-
wę, przerażone zwierzę poniosło. Katastrofa wy-
dawała się nieunikniona, gdy nagle z tłumu wybiegł
jakiś młodzieniec i uwiesił się u łba końskiego. —
Koń ciągnął go za sobą kilka minut, ale wreszcie
zwolnił biegu i w ten sposób uniknięto wypadku.

Uniknąwszy tej katastrofy, Molli uległa innej,
wpadła bowiem w sidła przestępcy.

Jak to się stało? Nieszczęśliwa kobieta, leżą-
ca teraz na wiązce słomy, nie mogła sobie tego
przypomnieć, ale wówczas... młoda, niezależna
dziewczyna znalazła swego pana i władcę.

Zrozumiała, że kocha swego zbawcę i uczucie
to gorzało w niej coraz silniejszym płomieniem, któ-
remu nie można się było oprzeć.

Powróciwszy do Londynu, bez wiedzy matki
poślubiła tego człowieka, o którym wiedziała tyl-
ko tyle, co sam uważał za stosowne jej powiedzieć.

Alojzy Menzel źle się czuł w Anglii i gdy zro-
zumiał, że żona nie może wyjechać z nim, zdecy-
dował się wyjechać sam. Nie omieszkał jednak
przedtem zabrać wszystkich pieniędzy, które Mol-
ly miała przy sobie.

Gdy wreszcie zmusił ją, aby wyznała matce, że
się potajemnie pobrali, wtedy już jego prawdziwe
zamiary nie budziły żadnych wątpliwości. Menzel
orientował się doskonale w rozmiarach majątku
swej żony. Najwymyślniejszymi sposobami wymu-
szał od niej pieniądze, aż do chwili, gdy przypadek

9

otworzył jej oczy i zrozumiała, że jej mąż był nie-tylko rozrzutnikiem ale i przestępcą.

Wtedy dopiero odezwała się w niej dawna du-ma duma i powróciła jej silna wola... Skończyło się to jednak tragicznym pobytem w podziemnej kry-jówce. Menzel uspił ją jakimś silnym środkiem na-sennym i przeniósł ją tutaj.

Molly nie wiedziała, jak długo już tu przebywa. Początkowo próbowała krzyczeć i rzucała się na swego strażnika z pięściami. Potym usiłowała wskórać coś prośbą i błaganiem. Nie odnosiło to jednak skutku. Później pojawił się na scenie jej mąż i żądał, aby podpisywała jakieś papiery. Gdy odmawiała, odchodził, rzucając straszliwe prze-kleństwa i groźby...

Gdy Blizna zamknął kryjówkę, obaj mężczyźni powrócili do pokoju przy ogrodzie i znów Robin, a raczej Menzel, usiadł przy oknie. Żaden z nich nie przypuszczał nawet, że za oknem stoi Lolota, słu-chając pilnie każdego ich słowa.

— I cóż Robin Wiesz już teraz, co myśli na-sza więźniarka? Co dostanę, jeżeli nie tylko podpi-sze ci ona wszystkie papiery, ale jeszcze da adres człowieka, u którego zostawiła ten swój list?

— Powiedz mi wpięrw, jak to zrobisz, a pcytm porozmawiamy o cenie.

— Nie! Chcę, żebyś mi pozwolił działać tak, jak ja uznam za właściwe.

— Niech ją licho porwie! Rób co chcesz, abyś mi tylko wy dostał te papiery.

— Dobrze. A teraz idź już i wróć jutro. Mam nadzieję, że będziesz zadowolony ze mnie.

Odprowadziwszy Robina do wyjścia, zamknął za nim starannie drzwi i powrócił do szopy. Lolota znów ukryła się za studnią, poszła za Blizną i za-rzała w czarną czeluść. Nie miała jednak dość od-wagi, aby zejść w dół.

Molly drgnęła z przerażenia, gdy znów usłysza-ła zgrzyt klucza w zamku. Czegóż jeszcze chcie-li od niej? Czy znów będą usiłowali ją przekony-wać? Nie, to im się nie uda!

Tymczasem Blizna otworzył drzwi i usiadł, za-słaniając sobą wejście.

— No, cóż, moja ślicznotko, dziwisz się pewnie, że jeszcze raz cię odwiedzam? Powiem ci diacrze-go. Twój mąż ma już dość nie tylko ciebie, ale i ca-łego Wiednia. Ponieważ ten szlachetny wiek ma zwyczaj, aby zarabiać na wszystkim, przeto wyjeżdżając, sprzedał mi ciebie.

Z przeraźliwym krzykiem, nieszczęsna kobieta rzuciła się na opryska. Blizna był jednak silniej-szy od niej. Nie miał wprawdzie zamiaru wy-żądać jej żadnej krzywdy, chciał jedynie, aby zrobi-ła to, czego od niej zażąda.

Lolota usłyszawszy straszliwy krzyk kobiety, zdecydowała się właśnie zejść do podziemi, gdy wtem ukazało się światelko i po chwili Blizna wy-szedł ze szopy.

Ukryta znów za studnią, Lolota ujrzała w sła-bym świetle zadowolenie, mające się na twarzy męż-cyzny.

Powróciwszy do swego pokoju, wyjął on z kie-szeni dwa papiery i z triumfalną miną oglądał pod-pisy.

Schwytany

Harry Dickson miał zwyczaj pracować zupeł-nie samodzielnie i tak też postępował w Wiedniu. Zdumionemu inspektorowi oświadczył:

— Znajdujemy się nie wobec samobójstwa, lecz wobec morderstwa!

— Dostarczył dowodów i do tego się ograni-czył. Było mu zupełnie obojętne, co dalej uczyni po-licja. Nie podzielił się z inspektorem swoimi pode-żrzeniami co do Menzla. Wiedział bowiem, że to wywołałoby natychmiastowe aresztowanie inżynie-ra, i popsułoby całą sprawę.

Detektyw zdawał sobie sprawę z tego, że ści-gany przez niego przestępca jest przebiegły i spryt-ny, a jeśli się go uwięzi przypadnie wszelki ślad, a ofiara zakończy swe życie w nieznannej kryjówce.

Ze swego roweru dostrzegł istotnie, że ścigany, zniknął w knajpie „Doriana Blizny“. Na mówiony sygnał zbliżył się szybko Tom Wills, który zatrzy-mał się w pewnej odległości. Przez chwilę nara-dzali się wspólnie, wreszcie Harry Dickson bada-wczym spojrzeniem obrzucił dom.

— Od strony frontowej nic nie zrobimy. Spró-buję przejść przez parkan od ogrodu i zobaczę, jak tam sytuacja wygląda — rzekł.

Z młodzieńczą zrečnością przeskoczył przez dość niski mur, a Tom Wills skrył się za węglem do mu, nie tracąc jednak z oczu wyjściowych drzwi spelunki.

Nie spodziewał się nawet, że i on był śledzo-ny, a to przez małego Wanga.

Menzel sądził, że wszedł do mieszkania w spó-łnika zupełnie niespostrzeżenie. Na mówiony sy-gnał, Blizna, który już poprzednio pozbył się gości w swój zwykły sposób, otworzył mu drzwi i teraz rozmawiali z ożywieniem w pokoju przy ogrodzie.

I znów tym razem ktoś trzeci przysłuchiwał się rozmowie, a mianowicie Harry Dickson we własnej osobie. Jego wyćwiczone ucho chwytalo najcich-sze nawet słowa.

Harry Dickson starannie więc przygotował zasadz-kę a wynik nie dał na siebie długo czekać.

To, co usłyszał, utwierdziło go w przekonaniu, że nie tylko znalazł winowajców, ale nawet odkrył miejsce pobytu ofiary.

Jego oczekiwanie nie trwało długo. Po chwili ujrzał, jak mężczyzna o pociętej szramami twarzy wstał, wyjął pęk kluczy i lampę i jak obaj przygo-towywali się do opuszczenia pokoju.

Tak, jak uczyniła to wczoraj Lolota, Harry Dickson osądził, że najlepiej będzie ukryć się za studnią. Zaledwie zdążył się ukryć, dwaj złoczyń-cy zbliżyli się. Blizna szedł pierwszy, trzymając lampę, za nim postępował Menzel.

Przechadzając obok studni, Menzel zatrzymał się i Dicksonowi wydało się przez chwilę, że został za-uważony, ale widocznie pomylił się, gdyż tamten po chwili ruszył dalej śladami Blizny i obaj zniknęli w szopie, zostawiając za sobą otwarte drzwi.

Gdy stary nachylił się usiłując podnieść klapę w podłodze, Menzel podszedł do niego i szepnął mu do ucha:

— Szpieg, o którym mówiłem ci wczoraj, znaj-duje się tu w ogrodzie. Nie mów nic i pozwól mi działać. Mamy tego lotra w naszej mocy! Rób dalej co do ciebie należy. Nie daj nic poznać po sobie. Resztę pozostaw mnie.

Blizna, który nagle ukazał się we właściwym świetle, równie tchórzliwy, jak podły, zadrzał ze strachu i zdołał tylko wyjąkać:

— Czy widziałeś go?

— Jego nie, ale widziałem odciski jego obuwia na mokrej ziemi wokół studni. Są one zupełnie świeże. Poznałbym te ślady wśród miliona! Widzę

Je po raz trzeci, ale mam nadzieję, że to już będzie ostatni! Czy kłapa już podniesiona?

— Tak.

— Zejdź i zachowuj się, jakgdyby się nic nie stało. Poczekaj, poświęć przez chwilę, a teraz zejdź szybko. Gdy będzie na dole, stań w pewnej odległości od schodów, aby tutaj nie było widać światła i rozmawiaj, jakgdybym ja był z tobą. Zrozumiano?

Spokojny i zdecydowany ton współnika, dodał staremu trochę odwagi; skinął głową na znak, że wszystko rozumie.

Tymczasem Menzel położył na ziemi gruby kij, a sam ukrył się za stosem starych narzędzi, które przedtem służyły do zakrycia kłapy. Pułapka była więc przygotowana i wynik nie dał na siebie długo czekać.

Harry Dickson wiedział już teraz, z jakimi prześciami ma do czynienia i widział też lekkie wahanie Menzla, przechodzącego obok studni. Starał się zachować jak najdalej idące ostrożności, ale Menzel był w lepszej sytuacji, wiedział bowiem, że jest śledzony i robił wszystko, co mógł, aby ten, kto go ścigał, stał się skolei ściganym.

Harry Dickson bezszelestnie pchnął drzwi szopy; ujrzał w otworze kłapy odbłask światła i usłyszał przyciszony szept. Pochylił się nad otworem.

W tej samej chwili Menzel tygrysim skokiem rzucił się na detektywa i straszliwym uderzeniem w głowę powalił go na ziemię obok podniesionej kłapy.

— Hej, Blizna, wylaź! Złapaliśmy ptaszka. — Chodź szybko! Nie mogło udać się lepiej!

Z ciemności wyłoniła się twarz starego. Widząc leżącego bez ruchu detektywa, zapytał:

— Czy zabiłeś go, Robinie?

— Nie mam pojęcia. Rozumiesz chyba, że nie obchodzę się z nim łagodnie! W każdym razie długo potrwa, zanim przyjdzie do siebie!

— A jeżeli inni czekają na niego przed domem i wiedzą, że on tu jest?

— Do licha! O tym nie pomyślałem!

Twarz starego znów wykrzywiła się przerażeniem. Szczękając zębami zaczął biadać:

— I po co wplątałem się w tę historię? Mam przeczucie, że to się jeszcze źle skończy! Piekło sprzysięgło się przeciw nam! Nie mam zamiaru wpaść w ręce policji przez twoje sprawki! Po co mnie wciągnąłeś? Tak się wygląda, kiedy się ma spółkę z takimi bandytami, jak ty!

— Ale Menzel opanował się już.

— Tak? Dzielić się zyskiem, ale nie ryzykiem to jest twoja zasada! Szybko, pomóż mi zdjąć płaszcz z tego łotra, a wyjdę i zobaczę, czy ktoś na niego czeka.

To mówiąc Menzel pochylił się nad leżącym i obejrzał ranę, z której krew sączyła się cienką strugą.

— Nie zapomnisz tak prędko naszego spotkania, — rzekł szydlerzo. Nauczy cię to, abyś nie wtracał się do cudzych spraw.

Nagle zbladł.

— Zdjął z detektywa marynarkę i oglądał zawartość kieszeni. Wpadła mu w ręce karta wizytowa i zaledwie rzucił na nią okiem, krzyknął:

— Gdzie miałem oczy? Czy wiesz kto to jest? Harry Dickson z Londynu! Największy detektyw amerykański!

Blizna zachnął się:

— Jakto? Ten pies gończy? Skąd on się wziął w Wiedniu?

Menzel może domyślał się tego, lecz na razie nie wdawał się w rozmowy ze swym towarzyszem. Należało działać.

— Napewno ten diabeł Wills znajduje się gdzieś w pobliżu, gdyż oni dwaj nie rozstają się nigdy ze sobą!

— A więc dom jest otoczony! Stracę wszystko! — biadał Blizna.

Menzel przerwał mu!

— Jesteś największym tchórzem, jakiego widziałem w życiu. Niech mnie licha porwie, jeżeli jeszcze kiedykolwiek będę miał coś wspólnego z tobą! Ale teraz uspokój się. Znam jego metody i wiem, że nigdy nie porozumiewa się z policją, najwyżej ze swym pomocnikiem.

— A przecież, jeżeli Wills zobaczy, że ja nie wraca, to przecież zrobi alarm!

— Tak, alarm! — szydził Menzel. — Gdybyś był sam, byłoby tak napewno. Ale po to ja tu jestem, aby temu przeszkodzić.

Szybko włożył palto i kapelusz powalonego wroga, wziął lampę i wybiegł do ogrodu. Zrozumiał natychmiast, że detektyw przedostał się przez parkan. Oddał lampę współnikowi i rzekł stanowczo:

— Idź do szopy i nie wychodź z niej, aż cię zawołam.

Blizna znikł natychmiast. Menzel wdrapał się na parkan i usiadłszy na nim, rozejrzał się wokoło. Po chwili spostrzegł jakiś cień, wylaniający się z ciemności, i zbliżający się ku niemu. Był to Tom Wills, strażujący przed domem. Wydało mu się, że w człowieku, siedzącym na murze, poznał swego mistrza, był to przecież jego kapelusz i palto.

— I cóż, mr. Dickson, co nowego?

Mężczyzna uczynił niecierpliwy ruch, wzywający Toma do siebie, poczym zniknął w ogrodzie.

Skolei Tom wdrapał się na mur. Ruch mistrza tłumaczył sobie jako rozkaz „działaj szybko i sprawnie“. Przechylony przez płot Tom spojrzał w ogród. Ujrzał, że mistrz jego wchodzi do szopy i znów wzywa go do siebie gestami.

Z kocią zręcznością, Tom zeskoczył na ziemię i ruszył w stronę budynku. Drzwi były otwarte i Wills bez obawy wszedł do ciemnego wnętrza.

Zaledwie jednak przekroczył próg, dwie silne dłonie żelaznym uściskiem chwyciły go za gardło.

— No, mamy drugiego! Moi angielscy przyjaciele będą mi wdzięczni za uwolnienie ich od tej zmory! — usłyszał jakiś triumfujący głos.

— Czy myślisz, że już nie ma innych przed domem, Robin?

— Możesz sam pójść i sprawdzić! — odparł ironicznie Menzel.

— Ale co zrobimy z nimi? — spytał Blizna, gdy Menzel związał również drugiego więźnia.

— Czy nie będzie najprostsze, jeśli wrzucimy ich do podziemia.

— Ale nie myśl, że będziemy ich tu trzymali. — Mam lepszy pomysł. Znajduje się teraz w Wiedniu wielu Anglików, którzy przeszkrobali w swojej odczyźnie i tutaj szukali schronienia. Jeżeli teraz znajdę ich i powiem: Harry Dickson z uczniem są na waszych śladach; co mi dacie, jeżeli wam ich wydam! wtedy — Blizna, jak sądzisz ile ci gentlemani dadzą mi za tych dwóch detektywów? Oszczędzą mi równocześnie wysłania detektywa na tauten świat. Czy to nie wspaniały pomysł?

— Gdzie są ci „gentleman“?

— Ach, lotrze! Chciałbyś sam ubić ten interes? Nie, przyjacielu, to jest mój pomysł i ani grosz nie wymknie mi się z ręki.

— Więc gdzie ich umieścisz, Robin?

— Tutaj, w podziemiu!

— I sądzisz, że ja pozwolę tu wchodzić obcym, aby tobie dać zarobić? — spytał stary ze złością.

— Nie musisz nikogo wprowadzać. Opiszę tym panom drogę tak dokładnie, że obejdą się bez twojej pomocy.

Pociągnął zemdlonego Harry Dicksona i Toma w dół po schodach. Położył ich na ziemi i wyszedł, rzuciwszy jeszcze raz nienawistne spojrzenie wgłąb korytarza, gdzie uwięziona była jego żona.

Znalazłszy się w ogrodzie, Menzel odebrał wspólnikowi klucze i rzekł rozkazująco.

— Chodźmy do pokoju, będziemy mogli zakończyć nasze sprawy.

Gdy usiedli wreszcie w pokoju przy stole, Menzel znów zapytał:

— Czy masz podpisy i adres?

Blizna przytaknął.

Daj mi je i weź pieniądze. Ale najpierw muszę sprawdzić czy to rzeczywiście podpisy mojej kochanej małżonki, potem dopiero ci zapłacę. Wybacz mi, ale nie mam do ciebie zbyt wielkiego zaufania.

— A ty sądzisz, że dla tych nędznych paru groszy dam ci do ręki taki wartościowy papier? Mylisz się, Robin! Muszę się jeszcze zastanowić, a po tym umyję ręce do tej całej sprawy. Trzeba być szaleńcem, aby przypuszczać, że dziesięć towarzyszów asekuracyjnych wypłaci taką poważną sumę bez zastrzeżeń. Nie mój kochany. Ja wszelki wypadek podarłem te papiery.

Menzel z okrzykiem wściekłości rzucił się na Bliznę. Obaj stoczyli się na ziemię, walcząc ze sobą zaciekle.

Nagle rozległ się dzwonek u drzwi wejściowych. Obaj mężczyźni oprzytomnieli natychmiast, podnieśli się i spojrzeli na siebie ze strachem. — Dzwonek znów zabrzmiał donośnie.

— To oni, — jęknął Blizna. — Policja! — Jesteśmy zgubieni!

W podziemiu

Blizna był zawsze przekonany, że trzyma wspólnika w swojej mocy i że zna wszystkie jego zamiary oraz plany. Ale w końcu musiał zdać sobie sprawę z tego, że ten chłopiec, którego „karierę” obserwował od najmłodszych lat, przeczytny był go.

Menzel miał czternaście lat, gdy przyjechał do Wiednia, niewiadomo skąd. Był bezdomy i szybko nawiązał znajomości ze światem przestępczym ukrywającym się w podziemiach miasta. Złoty używali go do różnych celów i często stawiali go na czatach podczas większych wypraw. W ten sposób Blizna poznał go i uczynił swoim pomocnikiem w różnych ciemnych sprawkach.

Tak trwało przez kilka lat, aż pewnego dnia Menzel przyszedł do swego opiekuna i oświadczył mu, że dostał posadę u jakiegoś austrijskiego lorda i że musi wyjechać z Wiednia. Istotnie zniknął na kilka lat i znów pewnego dnia pojawił się tak niespodziewanie, jak przedtem wyjechał.

Ale ten dawny, krzykliwy urwis stał się obecnie angielskim gentlemanem, nazywał się Robin i wydawało się, że rozporządza dostateczną ilością

pieniędzy, by nie interesować się takimi sprawami jakimi zajmował się nadal jego protektor.

Pewnego dnia Blizna słyszał jednak, jak Mentzel po pijanemu mówił o różnych swoich sprawach i reszty sam się domyślił. Doszedł do wniosku, że młody przestępca poznał jakiegoś bogatego i znużonego Anglika, u którego dostał pracę, że go potem zamordował i przywłaszczył sobie jego nazwisko oraz majątek.

Blizna dyplomatycznie nie wspominał o tym, lecz zainteresował się tym bliżej i dowiedział się, że ilekroć Robin wracał do Londynu, nazywał się tam lord Cunningham.

Gdy pewnego dnia Mentzel przyprowadził mu swoją zemdloną małżonkę i kazał mu jej strzec, stał rzecz, zmusił go, aby uchylił mu rąbka tajemnicy.

Menzel zresztą nie powiedział mu wszystkiego, gdyż w rzeczywistości nienawidził swego dawnego opiekuna i czekał tylko na sposobność, aby się od niego uwolnić. I on przeto starał się wykryć wszystkie tajemnice starego. Po pewnym czasie udało mu się przejrzeć najbardziej zazdrośnie strzeżoną tajemnicę: dowiedział się mianowicie, gdzie Blizna ukrywa swoją córkę.

Menzel wiedział, jak bardzo wspólnik kochał swoje dziecko. W umyśle jego zrodził się plan, który postanowił wykonać przed ostatecznym wyjazdem z Wiednia. Poprzedniej nocy, gdy wrócił do domu i skonstatował, że ktoś potajemnie złożył mu wizytę, postanowił nie odkładać już dłużej tego wyjazdu. Chciał jeszcze tylko przełamać opór żony i załatwić porachunki z Blizną. Ażeby jednak tego dokonać potrzebował czyjejs pomocy.

Gdy następnego ranka dla odwrócenia wszelkich podejrzeń udał się do swego biura, zastał tam starą swoją znajomą z podziemnego świata, a mianowicie Lolotę.

Lolota powiedziała mu bez ogródek, że wie wszystko i pod groźbą denuncjacji zażądała poważnej sumy. Mentzel zastanowił się. Przyszła mu bowiem do głowy nowa myśl. Lolota zjawiała się w samą porę.

Sam nie mógł myśleć teraz o odjeździe, musiał czekać do wieczora, aby dowiedzieć się jaki był wynik starań Blizny o podpisy żony.

— Powiedz — Loloto, czy ty lubisz starego?

— To lotr! — odparła gwałtownie. — Gdybym mogła kiedykolwiek zemścić się na nim, nie opuściłabym takiej okazji! On zrobił ze mnie taką, jaką teraz jestem!

— Tak, Loloto, nie powinnaś zapomnieć mu tego! Cobyś powiedziała, gdybym zaproponował ci coś co pozwoli ci zemścić się?

Lolota skwapliwie i uważnie wysłuchiwała słów Mentzla.

Gdy skończył, podała nowemu wspólnikowi rękę.

— Jesteś wcielonym diabłem, ale masz rację! To najlepszy sposób na tego potwora. On mnie już popamięta, a my dwoje podzielimy się zyskiem!

Po godzinie siedziała już w pociągu, porządnie i zasobnie ubrana. Wyglądała na przyzwoitą, leczwą mieszczańkę.

★

O kilka godzin drogi od stolicy, leży nad Dunajem małe, ładne miasteczko, a na jego krańcach tam, gdzie główna ulica wysuwała się na szosę, stał, nie duży, lecz miły domek.

Tego popołudnia trzy osoby siedziały w ogródku przed willą. Była to córka starego przestępcy oraz jej przybrani rodzice.

— Już tak dawno nie miałam żadnej wiadomości od mego ojca! Mam dziwne przeczucie, zdaje mi się, że stało mu się coś złego, — szepnęła dziewczyna.

— Ależ, Mario, cóż znowu! Jeżeli nic nie pisze, to tylko znak, że łąda dzień odwiedzi cię tutaj. Wiesz przecież, że zawsze tak robi.

Zanim dziewczę zdążyło odpowiedzieć, na dróżce zjawiła się pokojówka:

— Jakaś pani przyjechała z Wiednia i chciałaby natychmiast pomówić z panią — rzekła.

— Widzicie, że miałam rację, napewno ojcu coś się stało!

Przybrana matka poleciła służącej wprowadzić gościa. Po chwili weszła Lolota i podeszła do Marii:

— To pani zapewne jest Marysia, czy tak? — Ojciec przez cały tydzień mówił tylko o pani!...

— Co mu się stało? — szepnęła dziewczyna zduszonym z niepokoju głosem.

Biedne dziecko, — biadała Lolota, — chciałam to pani jakoś inaczej powiedzieć, ale... musimy wy-

Młodzieniec zajął miejsce przy kierownicy; Maria nie zwróciła na to uwagi. Serce jej biło mocno i pochłonięta była całkowicie myślami o ojcu.

Jazda przedłużała się. Lolota potajemnie wyjęła z torebki małą fiolkę, wylała kilka kropel na chusteczkę po czym, odwracając się do swej ofiary, szybko rzuciła jej chustkę natwarz. Po krótkiej, lecz beznadziejnej walce środek nasenny podziałał. Minęło kilka minut i auto zatrzymało się.

Było to w pobliżu Parku Teresy. Niedaleko znajdowało się jedno z wejść do podziemi Wiednia.

★

Menzel pierwszy przezwyciężył strach. Podbiegł do drzwi, wbiegł na schodki i wyrzwał przez okno, aby przekonać się, kto jest sprawcą tego hałasu.

Odetchnął z ulgą. Przed drzwiami stał roznosiciel depeesz.

— Co się stało? — zapytał inżynier z okna.

— Pilny telegram! Już od godziny tu czekam! Czy tam wszyscy pomarli?

Gdy wszystko zawiedzie ziola żołądkowe ASMIDAR

okazują się doskonałym środkiem przeczyszczającym

DZIAŁAJĄ znakomicie przy zaparciach.

POBUDZAJĄ apetyt,

ZMNIEJSZAJĄ otyłość -

ZIOŁA ŻOŁĄDKOWE ASMIDAR

CENA TOREBKI TYLKO 25 GROSZY

jechać najbliższym pociągiem, jeżeli chce pani zastać jeszcze ojca przy życiu! Gdy wyjeżdżałam z Wiednia, żył jeszcze i wciąż panią wspominał.

Maria pobiegła do willi, aby się przygotować do podróży, podczas gdy opiekunowie dopytywali tymczasem o przebieg wydarzeń.

— Jest już chory od kilku tygodni — kłamała Lolota, — chciałam już dawniej napisać do córki, ale ten dzielny człowiek na to nie pozwalał. To idealny ojciec.

Po kilku minutach Maria była już gotowa do odjazdu, uściślała czule przybranych rodziców i obiecała zatelegrafować z Wiednia, poczym wraz z Lolotą śpiesznie udała się na stację.

Gdy tego wieczora pociąg wtoczył się na dworzec wiedeński, jakiś młodzieniec czekał na peronie. Lolota dyskretnie dała mu znak. Szedł przed nimi i zatrzymał się obok taksówki. Lolota z towarzyszką wsiadły; auto pomknęło pełnym gazem przez ruchliwe ulice miasta.

Po chwili Blizna otwierał depezę. Przeczytał ją, krzyknął przeraźliwie i runął na podłogę. Mentzel schwycił depezę i na twarzy jego odbiło się najwyższe zadowolenie. Jego plan udał się całkowicie. Maria została porwana; jej przybrani rodzice donosili o tym ojcu.

Blizna z wolna przychodził do siebie po tym ciosie. Od razu zrozumiał, że córka jego padła ofiarą jakiegoś podstępnego uprowadzenia i jeżeli miał jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości, to jedno spojrzenie na towarzysza rozwiało je natychmiast. Zrozumiał, że Mentzel maczał w tym palce.

Z okrzykiem wściekłości rzucił się na niego:

— Bandyto! Ty wiesz coś o tym, poznaję to po twojej minie! Ukradłeś moje dziecko, mój skarb! Gdzie ona jest? Mów, bo cię zabiję, jak psa!

Mentzel silnym ciosem powalił starca na ziemię.

— Doprawdy? — sztydził. — Taka ci jest droga twoja córka? No, zobaczymy. Słuchaj, co ci powiem. Masz rację. Twoja Marysia jest w moich rękach. Ale jest dobrze ukryta i sam diabeł jej

nie odnajdzie! Jeszcze dzisiaj wieczorem wyjeżdżam z Wiednia. Musisz mi oddać wszystkie pieniądze, które ode mnie wyludziliś, a ponadto jeszcze 20.000 florenów. Wiem, że chowasz pieniądze w domu i jeżeli za minutę nie będą leżały na stole, twoja córka zginie i nigdy jej nie zobaczysz. Decyduj się, to moje ostatnie słowo!

Stary znów chciał rzucić się na Mentzla, lecz w tej chwili drzwi zadrżały pod wpływem potężnych uderzeń pięścią. Równocześnie odezwał się dzwonek.

— Tym razem to policja, — krzyknął Mentzel. I nie troszcząc się już o współnika wybiegł do ogrodu i zamknął za sobą drzwi tak, że Blizna został sam w domu. Niecierpliwe głosy domagały się tymczasem otworzenia drzwi wejściowych.

★

Gdy Tom Wills również nie wrócił, Wang zaniepokoił się. Chciał zawołać na pomoc policjanta, lecz obawiał się, że zepsuje dzieło mistrza i dlatego zdecydował się jeszcze poczekać.

Zauważył wtedy przybycie roznosiela depezy i niecierpliwie czekał, co dalej nastąpi. Gdy ujrzał w oknie twarz człowieka, którego śledził na dachu, i w którym rozpoznał jednego z największych wrogów mistrza, pomyślał:

— Jeżeli człowiek ten wygląda przez okno i jest spokojny, to coś złego musiało przytrafić się mistrzowi.

I mały Wang wziął nogi za pas; po kilku chwilach spotkał pełniącego służbę policjanta. Ten nie rozumiał jednak ani słowa po angielsku, a tym bardziej po chińsku, to też rozmowa byłaby się przeciągnęła w nieskończoność, gdyby nie przechodził przypadkowo obok inspektor policji.

Znał on kilka słów angielskich i słowa „Mister Dickson“ oraz „przeszedł przez płot“ powtarzane kilkakrotnie, a także niepokój, malujący się na twarzy Wang'a zainteresowały go. Postanowił więc stwierdzić, co się właściwie stało. Trzeba było jednak zachować pewne środki ostrożności.

— Brinkman! Daj sygnał alarmowy. Weźmiemy z sobą jeszcze kilku ludzi.

Policjant gwizdnął przeciągle i po kilku minutach nadbiegło czterech innych policjantów. Prowadzeni przez Wang'a doszli do spelunki Blizny.

— Do pioruna! Więc mr. Dickson wszedł tutaj? No, nie dziwiłbym się, gdyby naprawdę stało mu się coś złego! Słuchaj, żółty gentlemanie, jak myślisz, co się tu mogło stać?

Jakkolwiek było to powiedziane czystym wiedeńskim dialektem, Wang zdawał się rozumieć, o co go pytają. Straszliwym żargonem, pomagając sobie przy tym gestami, opowiedział inspektorowi przebieg wypadków. Inspektor wydał natychmiast rozkaz zrewidowania podejrzanego domu.

Gdy wreszcie otworzono drzwi, oczom policjantów ukazał się Blizna z lampą w ręku.

— Do licha, Mollner! Dlaczego nie otworzyłeś wcześniej? Mów, kto ukrywa się u ciebie?

— Pan chyba się myli, panie inspektorze. Spałem właśnie i gdy usłyszałem wasze głosy, wstałem aby otworzyć.

— Spałeś?

— Tak, już chyba od dwóch godzin!

— Jesteś kłamcą, Mollner. Przed godziną za ledwie przyniesiono ci depezę. Ale gdzie się podział ten Chińczyk? — zapytał inspektor.

Wang zniknął. Inspektor zdziwił się, lecz nie było czasu, aby go szukać. Powtórzył raz jeszcze pytanie:

— Czy ukrywasz kogoś u siebie?

— Panie inspektorze, niech pan wejdzie, a przekonają się pan osobiście, że jestem zupełnie sam... Istotnie, w domu nic nie znaleziono.

— Otwórz drzwi od ogrodu.

— Nie są zamknięte, panie inspektorze.

— Nie gadaj głupstw, przecie są zamknięte!

Stary po mistrzowsku udawał zdumienie:

— Nic z tego nie rozumiem... — mruzczał.

Inspektor rzucił mu wściekłe spojrzenie i zaczął wyważać drzwi, co zostało wykonane natychmiast.

— I drzyj o swoją skórę, jeżeli znajdziemy coś podejrzanego!

Inspektor wyszedł do ogrodu i nagle ujrzał przed sobą małego Chińczyka.

— Hej, chłopcze, czy to ty zamknąłeś drzwi?

Wang nie odpowiedział na te słowa, zresztą zupełnie dla niego niezrozumiałe i ciągnąc inspektora za rękaw, zaprowadził go do szopy.

— Co jest w tym budynku, Mollner?

— Stare rupiecie, panie inspektorze.

— Gdzie jest klucz?

— Musi być gdzieś w szafie, nie byłem tu już od kilku tygodni.

— Idź i przynieś go!

W towarzystwie jednego z policjantów Blizna odszedł i po kilku minutach przyniósł klucz, cały pokryty pajęczyną.

— Proszę mi wybaczyć, panie inspektorze, ale ani szafa, ani klucz nie były używane już od bardzo dawna.

Łotr użył sprytnego podstępu. Wracając ciemnym korytarzem otarł klucz o ściany, gęsto pokryte pajęczyną. Teraz wytarł go starannie i podał inspektorowi.

Inspektor nie przejrzał podstępu. Choć miał poprzednio zamiar dokładnie zbadać wnętrze szopy, teraz uczynił to bardzo pobieżnie i znalazł rzeczywiście jedynie stopy starych rupieci. Co do klapy, to Blizna dobrze ją zakrył!

Nic nie znalazłszy, policjanci odeszli. Mentzla również nie znaleziono.

Gdy Blizna znów pozostał sam, opadł ciężko na krzesło. Był rozpaczony; jego córka była w rękach tego lotra, Mentzla!

Zaczynało świtać, a on ciągle siedział bez ruchu, pogrążony w ponurych rozmyśleniach. Po raz pierwszy w życiu zrozumiał, co to znaczy, paść ofiarą bandyty! Nagle wstał. Zbawienna myśl wpała mu do głowy.

Spiesznie otworzył szafę, wyjął klucz pobiegł do szopy i zaczął szybko odsuwać stos przedmiotów maskujących klapy. Był tak zajęty, że nie zauważył utkwionych w sobie błyszczących oczu Chińczyka.

Wang, przekonany, że właśnie w szopie znaleźć można ślad mistrza pozwolił się w niej zamknąć. I gdy teraz Blizna podniósł klapy i zniknął w ciemnym otworze, Chińczyk wybiegł do ogrodu.

Teraz już mógł wskazać policji, gdzie znajduje się jego pan.

★

Tom Wills ocknął się pierwszy. Przede wszystkim pomyślał o mistrzu, potem dopiero zaczął zastanawiać się nad własną sytuacją. Nie mógł się poruszać, gdyż przy najmniejszym wysiłku, więzy wrzynały mu się boleśnie w ciało.

Wtem usłyszał obok siebie ciche westchnienie i zrozumiał, że nie jest sam w ciemnościach. Jego mistrz musiał być tutaj, a jęczał tak boleśnie, że prawdopodobnie był ranny.

Czarna i biała magia

Każdy, kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zreczności. Czarodziejska tablica. Lustro magiczne. Polykanie ognia. Płonąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Spiewająca fiaska. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami, z kartami. Seanse spirytystyczne. Każdy łatwo potrafi się nauczyć wszystkich sekretów. Wysyłamy łącznie z Czarna Magia różne ciekawe książki, komplet z 6 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. — Adresuj:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK oddz. 2

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 H. D.

UWAGA: Bezpłatnie dodajemy książkę p. t. „Poznaj siebie i bliźnich!!!” Jak wróżyć z ręki i z palców, najnowsze sposoby wróżenia.



Tom zapytał głośno, czy mistrz słyszy go, lecz nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Dopiero po pewnym czasie Harry Dickson odzyskał przytomność i Tom poczuł wielką ulgę w sercu.

Kilka godzin minęło, zanim detektywi zaczęli zastanawiać się nad sposobem ocalenia się. Pomimo dotkliwego bólu, Harry Dickson widział możliwość wydostania się.

— Tom, masz zdrowe zęby, spróbuj przegryźć moje więzy, a wtedy pokażemy tym łotrom, z kim mają do czynienia!

Tom zabrał się z zapalem do dzieła. Trwało to bardzo długo, ale wreszcie jeden ze sznurów został niemal całkowicie przedarty. W tej chwili jednak usłyszeli kroki i Tom musiał przerwać swą pracę.

Światło ślepej latarki rozdarło ciemności i Blizna stanął przed dwoma więźniami. Przez chwilę patrzył na nich w milczeniu, poczym zwrócił się do Harry Dicksona:

— Wiem, że jesteś wielkim detektywem amerykańskim. Teraz dostałeś się w moc twojego najgorszego wroga, który postanowił pozbyć się ciebie. Przed godziną była tu policja, sprowadzona przez jakiegoś młodego Chińczyka, ale nic nie znalazła. Widzicie więc, że nie możecie nawet myśleć o ocaleniu.

Blizna zażądał od detektywa słowa honoru, że zostawi go w spokoju i że zwróci mu córkę, porwaną i uwięzioną przez Robina. Wzamian za to obiecał detektywom wolność.

— Mister Dickson jest tutaj... Słyszę go...

W dwie minuty później piwnica wypełniła się policjantami, Harry Dickson i Tom Wills zostali uwolnieni, a Blizna w kajdanach został odprowadzony do komisariatu.

Harry Dickson miał teraz przed sobą dwa zadania: odnalezienie żony inżyniera i córki szynkarza.

Zaopatrzeni w silne lampy elektryczne detektywi wraz z grupą policjantów ruszyli przez ciemne

zakamarki podziemnego Wiednia. Szli długo, przez niezliczone korytarze i schowki; przygnębiający labirynt zdawał się nie mieć końca.

Stary policjant, idący na czele grupy potrząsał smutnie głową przy każdej nowej kryjówce, którą zastawali pustą.

— Jeszcze jedna, mr. Dickson, a moja wiedza się kończy. Muszę panu powiedzieć, że są to miejsca uczęszczane tylko przez najgorszych bandytów.

To mówiąc, przeszedł przez jakiś ściek, dość płytki w tym miejscu i wszyscy podążyli za nim. Nagle zatrzymał się i zaczął pilnie nasłuchiwać czegoś w głębi korytarza po lewej stronie.

— Co to? Czyżby bandyci byli tu teraz?

Harry Dickson wraz z policjantami skoczył naprzód z rewolwerem w dłoni. Oczom ich ukazała się straszliwa scena.

Dwaj złoczyńcy usiłovali wrzucić do czarnej wody kanału młodą dziewczynę, opodal zaś na wiązce słomy leżała inna kobieta. Widok tej nieszczęsnej, zaledwie okrytej strzępami ubrania, był doprawdy nie do zniesienia. Harry Dickson i policjanci rzucili się na złoczyńców.

Zrozumieli oni, że są straceni. Pozostawiwszy więc w spokoju córkę szynkarza, przygotowali się do obrony. Mentzel wyjął rewolwer i strzelił.

Chciał on umknąć wśród zamieszania, lecz los zdecydował inaczej. Kula Harry Dicksona dosięgła go i zaoszczędziła w ten sposób pracy katowi wiedeńskiemu. Wspólnik Mentzla został obezwładniony.

Detektywi zajęli się nieszczęśliwą Angielką. Znajdowała się ona w stanie zupełnego wyczerpania. Kobieta, która niegdyś była pięknoscia, wyglądała teraz, jak żyjący szkielet.

Harry Dickson był jednak zbyt dumny, aby zgodzić się na taki targ. Przynęcił odnaleźć i uwozić

Cud techniki nowoczesnej



Automat-Pistolet „Grom” kal. 6 m/m —

jest uznany przez znawców za najlepszy. Zabezpieczony od mimowolnego strzału. System belgijski, pięknie oksydowany. Repetuje się przed strzałem automatycznie wyrzuca gilzy. Huk kolosalny. Wykonanie luksusowe. Rekojeści wykładane masą bakelitową. Waga 200 gramów, długość 100 m/m., wysokość 65 m/m. Idealna obrona przed napadem i kradzieżą. Cena zł. 6.95. Dwie sztuki zł. 13.50. Setka naboju system „Flobert” zł. 3.65. Pozwolenie niepotrzebne. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. — Adresujcie: Przedst. Fabryk Pistoletów

Kazimierz Kołodziejczyk oddz. 2
Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 H. D.

jego córkę, lecz nie chciał zagwarantować nietykalności szynkarza. Rozmowa przeciągnęła się, gdy nagle rozległ się ostry głos małego Wanga:

Co do Marii, to szybko przyszła ona do siebie po tragicznych przeżyciach ostatnich dni.

Molly Worthington, wyprowadzona na światło dzienne, zemdlala z wyczerpania i wrazenia. Długie tygodnie spędziła potem w łóżku szpitalnym, zanim znów odzyskała zdrowie.

W wyniku procesu stary Blizna skazany został na długoterminowe więzienie. Pocięciem było dla niego jedynie to, że córka wybaczyła mu jego przeszłość. Zrozumiała, że wszystko to czynił jedynie z myślą o niej, aby jej zapewnić jak najbar dziej wygodne życie.

Dzięki dochodzeniom Harry Dicksona, wyszły na jaw inne przestępstwa rzekomego „inżyniera”. Mentzel — jak się okazało — zamordował swego pana, lorda Cunninghama, który wyciągnął go z nędznego życia w podziemiach Wiednia. Zbrodniarz

przywłaszczył sobie nazwisko i majątek swej iatrowiernej ofiary.

Jako „inżynier Mentzel”, a także jako „lord Cunningham”, zdołał on usidlić córkę, a potem matkę, aby wejść w posiadanie całego majątku nieszczęśliwych kobiet.

Gdy miał już dziewczynę w swej mocy i czekał tylko na jej śmierć aby podjąć poważne sumy z asekuracji, zamordował matkę, aby nie być przez nią zdradzonym.

Gdy sprawa Mentzla-Cunninghama została definitywnie zakończona, Harry Dickson wraz z Tomem mógł wreszcie spokojnie powrócić do Londynu. Czekają tam już na niego inne sprawy.

Koniec

PALACZE TYTONIU

Ratujcie zdrowie. Nikotyna zaruwa organizm



Możecie w sposób łatwy i przyjemny odzwyczaić się w ciągu 3-ch godzin od palenia. Zamówcie zaraz nasz wieczny papieros „IDEAL”, a ochronicie swe zdrowie przed niszczącym wpływem nikotyny. — Papieros „IDEAL” daje możliwość zaciągania się i oddziaływa zbawiennie na błonę śluzową nosa i gardła. „IDEAL” wzmacnia i krzepi organizm, dając zadowolenie duchowe i fizyczne. Mnóstwo listów dziękczynnych. — Cena zł. 2.45. Płaci się przy odbiorze. Nie zwlekajcie! Zamówcie — póki nie jest zapóźno! Straconego zdrowia nie odzyskacie! Płaci się przy odbiorze. Wysyłamy na liście wnie zamówienie Adresuj:

Kazimierz Kołodziejczyk oddz. 2

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 H. D.

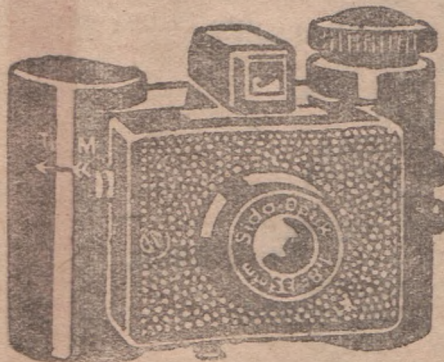


6 książek
pożytecznych
za bezcen



1) Adwokat doradca domowy. Wzory odwołań podatkowych skarg sądowych, podań do władz i urzędów. Sprawy egzekucyjne, majątkowe, eksmisyjne, rolne, budowlane, spadkowe, wekslowe, kredytowe, wojskowe, małżeńskie. Wzory umów dzierżawnych, ofert, podań o pracę i t. p. — 2) Polski sekretarz dla wszystkich. Wzory listów prywatnych, ofert, podań, skarg i t. p. — 3) Zwyczaje i formy towarzyskie. Kodeks o dobrych obyczajach według wymagań życia. — 4) Tajemnice kobiet i mężczyzn. Książka interesująca wszystkich. — 5) Dr. Ostrowski. „Idealny środek zapobiegania ciąży”. Książka interesująca i pożyteczna. 6) Wyrocznia Arabsko - Chaldejska. Rewelacja słynnego medium, w/g której można otrzymać odpowiedzi na najpoważniejsze pytania. Cały komplet zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie. — Płaci się przy odbiorze. Adres.

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Oddz. 1
Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 H. D.



NAJMILSZYM TOWARZYSZEM JEST

APARAT FOTOGRAFICZNY

Każdy może tanim kosztem nabyć doskonały aparat fotograficzny „S I D A” A. Aparat ten z wbudowanym wizjerem optycznym posiada bardzo łatwą obsługę. Fotografować może nawet dziecko. Wyniki fotografowania doskonałe.

CENA REKLAMOWA ZŁ. 8.35.

wraz z błoną filmową na 10 zdjęć i pouczeniem. Futerał skórzany zł. 2.—. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK,
WARSZAWA, Pl. Napoleona, skr. poczt. 700 H. D.

Następny **Nr. 80 Harry Dicksona**,
który ukaże się we wtorek, dn. 18-go lipca
zawierać będzie przygodę pod tytułem:

„BANDA CZARNEGO SMOKA”

CENA 10 GR.

CENA 10 GR.



HARRY DICKSON

PRZYGODY ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące numery:

- | | |
|------------------------------------|--------------------------------|
| 1. „WYSPA GROZY“ | 38. DUCH W ZAMCZYSKU. |
| 2. „TAJEMNICA EGZOTYCZNEGO WŁADCY“ | 39. UPIÓR W TEATRZE |
| 3. „ALARM W PRZESTWORZACH“ | 40. DEMON WIATRU. |
| 4. „DOM NA MOCZARACH“ | 41. SOBOWTÓR. |
| 5. „LUDZIE BEZ ADRESU“ | 42. NIEWIDZIALNY MEDRZEC. |
| 6. „SZALONY BURMISTRZ“ | 43. DANCING NA BŁOTACH. |
| 7. „GRAJĄCA WIEŻA“ | 44. PRZEDZIWNY HOTEL. |
| 8. „KRÓL NOCY“ | 45. SREBRNA MASKA. |
| 9. „POSEPNA KABALA“ | 46. SIEDEM KRZESEL. |
| 10. „TAJEMNICZY TRYBUNAŁ“ | 47. DIABELSKI SKARB |
| 11. „KORONKI KRÓLOWEJ“ | 48. KAT LONDYŃSKI. |
| 12. „KAPIANKA OGŃIA“. | 49. CZERWONY SUŁTAN. |
| 13. DOM, W KTÓRYM STRASZY | 50. PRZYGODA MALAJSKA. |
| 14. ŻYJĄCY BUDDA | 51. SYNOWIE NOCY. |
| 15. WIDMO TUŁACZA | 52. KRÓL ŻELAZA. |
| 16. SKRADZIONY TESTAMENT | 53. WALKA W TUNELU |
| 17. DUCH ŚWIATŁA | 54. ZBRODNICZY AUTOMAT |
| 18. CZERWONA DAMA | 55. TAJEMNICA PROFESORA FOXA |
| 19. MIASTO PIRATÓW | 56. W PIASKACH SAHARY |
| 20. POSTRACH LONDYNU | 57. DWANAŚCIE SERC |
| 21. TAJEMNICA ŁODZI PODWODNEJ | 58. ŻYWY PORTRET |
| 22. NIEBIESKI BOCIAN | 59. ZAMEK NA SKALACH |
| 23. ZAGINIONE KRÓLESTWO. | 60. BAL MASKOWY |
| 24. HAWAJSKI SZTYLET. | 61. TRAGEDIA STAREGO RODU |
| 25. WOSKOWE JABŁKO | 62. CZERWONY SMOK |
| 26. WIELKA GRA. | 63. SKRADZIONY WYNAŁAZEK |
| 27. HOTEL EMIGRANTÓW. | 64. FAŁSZYWY KROK. |
| 28. KRWAWEY KLEJNOT | 65. KRÓLOWA TRAPEZU |
| 29. SZTUCZNE ZŁOTO. | 66. UPIÓR TAMIZY |
| 30. CZARNY MŚCICIEL. | 67. CZARNA PANTERA |
| 31. KSIEŻYC BIRMAŃSKI. | 68. W PALARNI OPIUM |
| 32. POŻAR W MIASTECZKU | 69. BEZLUDNA WYSPA |
| 33. ZŁOWIESZCZY ŚNIEG. | 70. TOREADOR Z GRENADY |
| 35. GWIAZDA POLARNA. | 71. KOBIETA O 4-rech TWARZACH. |
| 36. KWADRATOWE OKNO. | 72. NA WYSPIE KORFU. |
| 37. WODNY CZART. | 73. SKARB NA DŃIE MORZA |
| | 74. DRAMAT W CYRKU |
| | 75. CZERWONY RADZA. |
| | 76. MISTRZ CZARNEJ MAGII |
| | 77. TAJEMNICA GROBOWCA. |
| | 78. SOBOWTÓR CYRKÓWKI. |

Czytajcie

Czytajcie

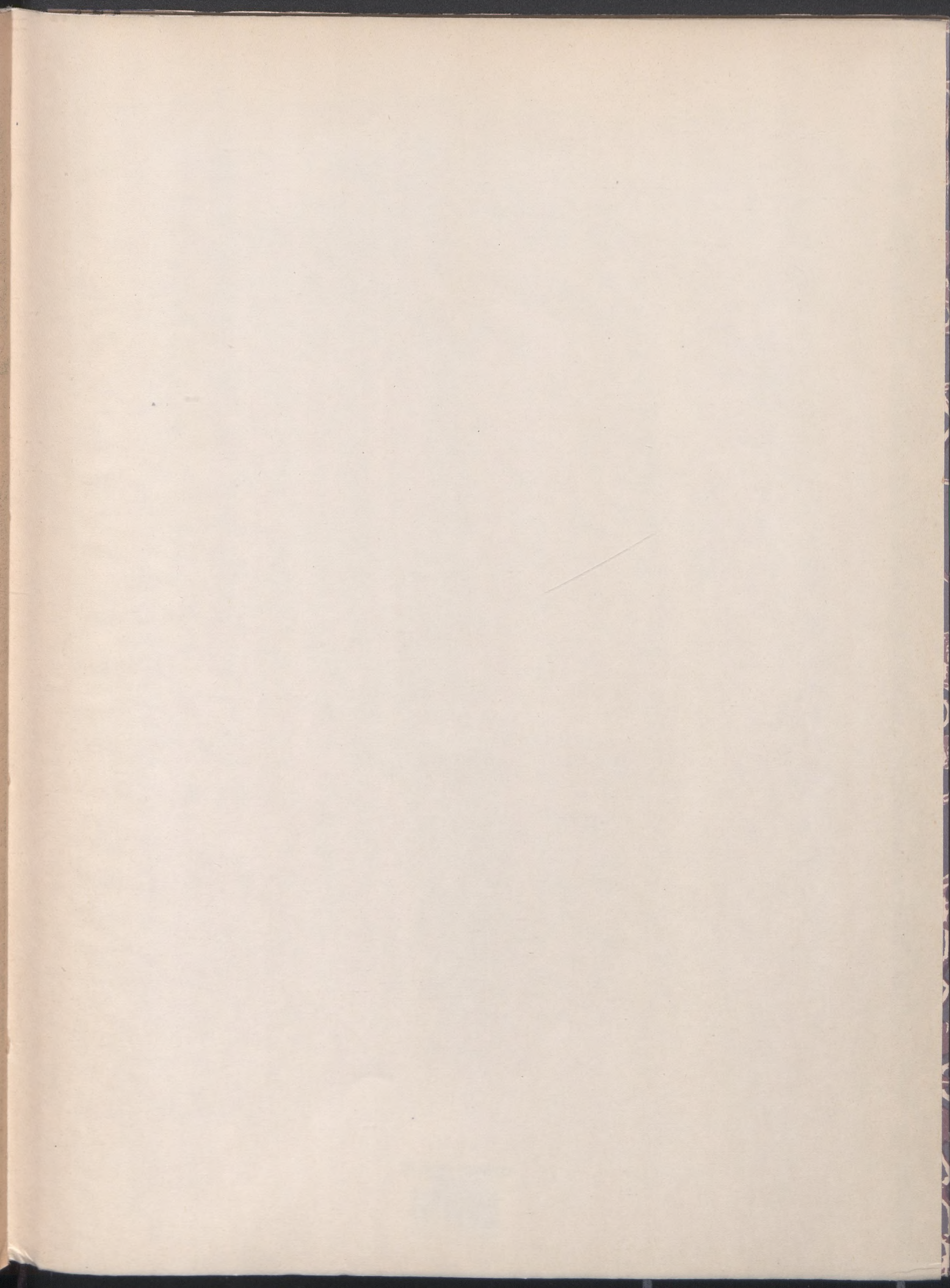
PRZYGODY HARRY DICKSONA

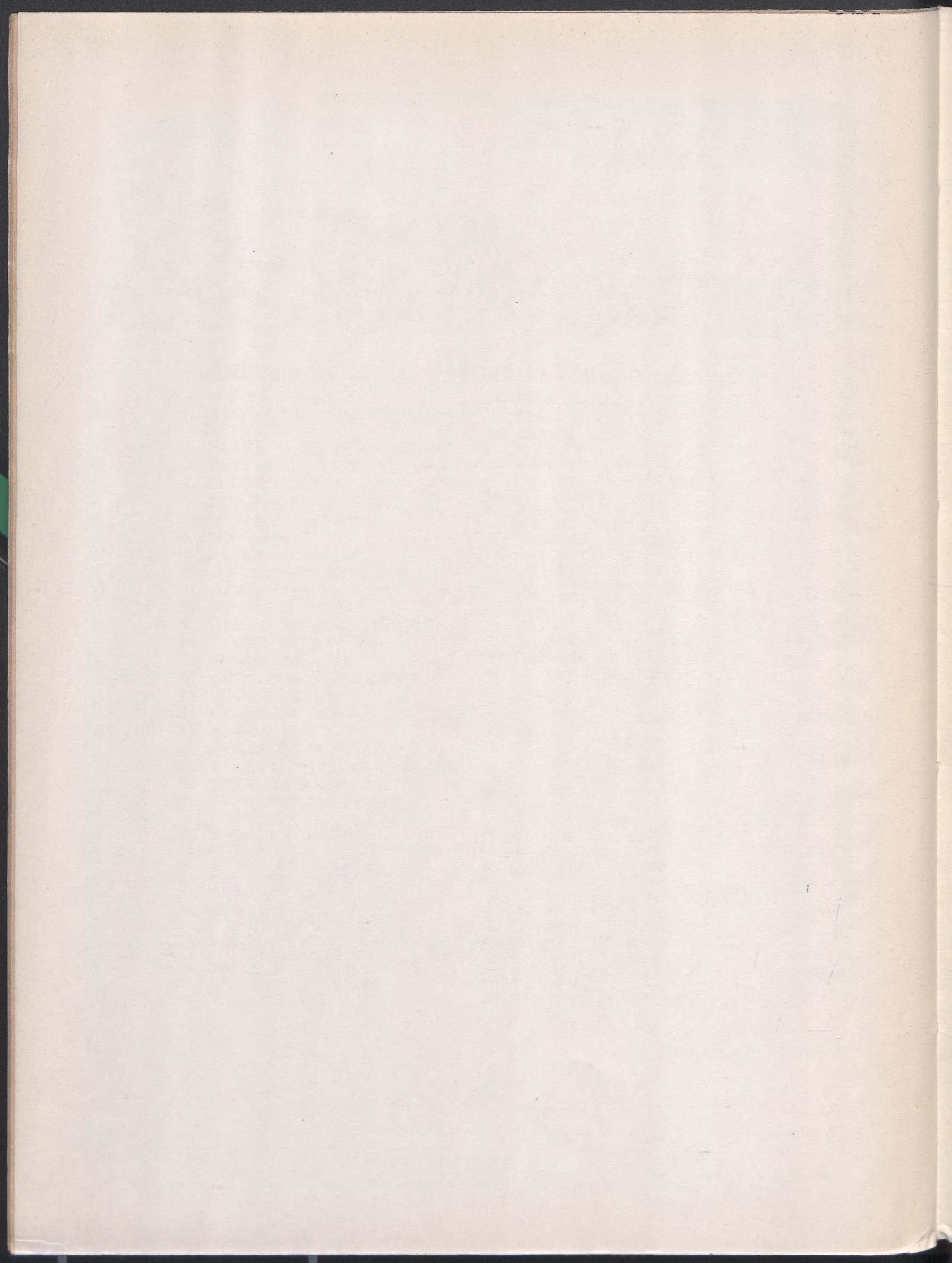
Cena 10.

Cena 10

REDAKTOR: Antoni Weiss. — Odpow. za ogłoszenia i reklamy Konstanty Łosiew. — mieszkał w Łodzi.
 WYDAWCA: Wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. odp. — Odbito w drukarni własnej. Łódź, ul. Piotrkowska 49 i 64.
 Konto P. K. O. 68,148. Adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel. 136-56.

1939 r. o. 11522





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001024366494



241
623405/19

